Sen letniej nocy.

Kijów. 1838. Dnia 6 października

A. Z.

4.

A. [illegible]

1839. r.

Welipen. Wantabree

[illegible]

Osoby

Benigna / Karczmarka szynkarka
Theresa / Krawcownica
i [illegible]
Izabella / Przyjaciółka Teresy
Franciszka / wdowa intrygantka
Adam / Amant Benigny
Zenon / Ślusarz
Karol Oficer – amant Teresy
Emilia Córka Zenona / naturalna

Scena dzieje się w Brzo-
sitowie — – w [illegible]

1839. R. 9 Stycznia

Osoby.

Tezeusz Xiążę Ateński.

Egeusz ojciec Hermii.

Lyzander. }
Demetriusz } zakochani w Hermii.

Filostrat. Mistrz zabaw na dworze Tezeusza.

Topor. ~~Kwince~~. Cieśla.

Hrug. ~~Snug~~ stolarz.

Wątek ~~Bottom~~. tkacz.

Duda ~~Flute~~. ~~łatacz miechów~~ organista.

Ryj ~~Snout~~. kotlarz.

Nieborax ~~Starveling~~. krawiec

Hippolita, królowa Amazonek, narzeczona Te-(zeusza)

Hermija, córka Egeusza, zakochana w Lyzandrze.

Helena zakochana w Demetriuszu.

Oberon. król duchów.

Titania królowa duchów.

Puck, albo Robin dobry kamrat, }
~~Peaseblossom~~ Robikwiat. }
Pajęczyna. }
Mol. }
Ziarko Musztardy } duchy.

Pyramus. }
Tisbe. }
Mur. }
Światłoxiężyc. }
Lew. } Role w ciągu sztuki grane przez chałastrę.

Inne duchy usługujące swojemu Królowi i królowej

Świta Tezeusza i Hippolity. | Scena w Atenach i w lesie niedalekim.

Sen letniej nocy.

Akt. I. Scena I. Ateny, pokój w Pałacu Tezeusza. — Wchodzą Tezeusz, Hippolita Filostrat i świta.

Tezeusz. Ślubu godzina, piękna Hippolito,
Szybko się zbliża; cztery dnie wesołe
Cicho przywiodą piękny księżyc młody:
Ach jak się zwolna stary księżyc chowa;
Zwleka me szczęście, jak macocha wdowa
Niszczy sieroty dobra i dochody.

Hipp. Cztery te dzionki prędko noc pogrzebie;
Cztery zaś noce jako sen przeminą;
Księżyc natenczas, jako łuk srebrzysty
Nowo zawieszon na wysokim niebie,
W noc nasz obchód szczęścia uroczysty
Będzie oglądał.

Tezeusz Pójdźże mój Filostracie,
Młodzież Ateńską porusz do zabawy;
Zbudź wesołości lekki duch i żwawy.
~~Smutek niech zdobi pog~~
Smutek pogrzebu zdobić ma obchody,
Gość ten posępny nie na nasze gody.
wychodzi Filostrat
Miecz, Hippolito, prośbą był miłosną,
Wojny zniewagą tobiem stał się luby;
Ale inaczej nas połączą śluby,
Pompą, tryumfem i biesiadą głośną. —

Wchodzą Egeusz, Hermia, Lyzander i Demetriusz.

Egeusz. Sławny nasz xiąże, szczęście niech ci służy!
Tez. Dzięki ci składam; cóż nowego słychać?
Egeusz. Skarżyć przychodzę nader niespokojny,
Hermię skarżyć, moje własne dziecko. —
Przystąp Demetry; — Xiąże mój dostojny,
Tego człowieka chcę ją widzieć żoną: —
Przystąp Lyzandrze; — Panie, ten ~~[illegible]~~ mé dziecko
~~Mego dzieciątka~~ Podszedł niecnie oczarował łono:
Ty, ty, Lyzandrze, rymyś jéj pisywał,
Tyś upominki ~~dał i dało dziecko~~ dawał i przyjmywał,
Tyś przy xiężycu pod jéj oknem śpiewał
Głosem zdradzieckim miłość ~~twą~~ zdradziecką;
Tyś wyobraźnię jéj niedoświadczoną
Skradł bransoletką złotością twych plecioną,
Cackiem, pierścionkiem, kwiatkiem i łakotą;
Posły to silne na młodź nieprzezorną:
Sercéś jéj wydrwił sztuczną swą dobrocią;
Córkęś posłuszną zmienił na uporną. —
Jeśli oświadczy wobec ~~xięcia~~ swego Pana,
Że się niezgadza tego wziąć młodziana,
Dawne Ateńskie prawa mam po sobie;
Z nią jak z własnością moją co chcę zrobię:
Albo ją oddam za Demetryusza,
Albo ~~do groba~~ w grób wtrącę; bo wyraźnie prawo
Na ten przypadek taką brzmi ustawą.

<u>Tez.</u> Hermio, cóż to? pomyśl dziewczę młode:
Bogiem ci ojciec; życie twe na włosku;
On to utworzył piękną twą urodę;
Jesteś dla niego jakby forma z wosku,
On cię wycisnął, jego także władzą,
Formy zostaną, lub się całkiem zgładzą.
Wszakże Demetry zacny jest młodzieniec.

<u>Herm.</u> Równie Lyzander.

<u>Teze.</u> Temu niezaprzeczam:
Lecz go niezdobi ojca zezwolenie,
Przeto go mniejszej mieć powinnaś cenie.

<u>Her.</u> Oby mój ojciec patrzał moim wzrokiem.

<u>Teze.</u> Raczej powinnaś widzieć jego okiem.

<u>Herm.</u> Proszę, łaskawy xiążę mnie przebaczyć.
~~Niewiem przez jaką moc~~ Mocą nieznaną Dziś zostaję śmiałą;
Niewiem ~~Mocą nieznaną~~ skromności mojej czy przystało
W tém zgromadzeniu myśli me powiedzieć:
Jednak ~~upraszam księcia, żądam~~ że xiążę pragnął abym widzieć
Jakie najgorsze spotka mię nieszczęście,
~~Kiedy z Demetrym widzę~~ Jeśli odmówię z Demetrym ich zamęście?

<u>Teze.</u> Lub ci otworzy ciemne grób podwoje,
Lub się na wieki ~~wieczno zmienisz~~ musisz wyrzec świata:
Hermio piękna, rozbierz chęci twoje,
I Badaj ~~twe~~ serce, zważ na młode lata:
Jeśli niezechcesz spełnić ojca woli,
Znosisz ci będzie zakonnicza szata?

Czy się odważasz w klasztornej niewoli
~~W cieniu klasztornej więźnie żyć niewoli~~,
Siostrą niepłodną spędzić wszystkie lata,
Zimnej Dyannie nucąc hymny święte.
Trzykroć szczęśliwa ~~ta co sercem włada~~, która krwią tak władnie,
Że w tej dziewiczej drodze nie upadnie:
~~Może dziewiczą podróż spełnić wiernie~~:
Ale ta róża szczęśliwsza na ziemi,
~~Ale po ziemsku róża ręką zdjęta~~
Której zerwana rękami lubemi
~~Od tej szczęśliwsza, co dziewiczo cierniu~~
Jak ta co więdnie na cierniu dziewiczem
~~Widząc jak na nich ... biedna~~,
Kwitnie i ginie w życiu pustelniczem.
~~Jak rośnie, kwitnie, ginie sama jedna~~.

Herm. ~~Panie~~, Kwitnąć i ginąć tak, mój xiążę, pragnę,
Raczej jak oddać wieniec mój dziewiczy
Temu, którego dusza ma nie życzy,
Ani pod jego jarzmo serca nagnę.
Teze. Namyśl się jeszcze do bliskiego nowiu,
Kiedy nastanie słodki dzień pieczęci
Związku wiernego z narzeczoną moją,
W dniu tym umierać bądź na pogotowiu,
Za niespełnienie ojca twego chęci;
Lub się z Demetrym wieczne węzły spoją:
Lub się zrzekając przed Dianną świata,
Spędzisz samotne ~~...~~ na pokucie lata.
Demet. Hermio słodka zmień postanowienie. —
Ustąp, Lyzandrze, słabe twe roszczenie
Prawu pewnemu, które z mojej strony.
Lyz. Demetriuszu, ojcaś ulubiony,
Żeń że się z ojcem, ustąp mnie dziewicę.

Egeusz. Prawda, szyderco, lubi go ma dusza;
Wszystko co moje miłość mu oddawa;
Ona zaś moja, wszystkie moje prawa
Chętnie przelewam na Demetriusza.
Lyz. Xiąże, równego jestem jemu rodu,
Równiem bogaty, a bogatszym w miłość;
Równe w porządku, równe do dochodu
Moje majątki jak Demetriusza;
Ale największa z tego moja sława,
Że mię dziewicy ukochała dusza:
Zaćóżbym niemiał bronić mego prawa?
Demetriuszu w oczy ci dowiodę,
Żeś ty Helenę zwiódł Nadara córkę;
Kocha, szaleje biedne dziewczę młode,
Do bałwochwalstwa (dochodzą ij ~~tej przychodzą~~ szały
Za tobą zbrodniu płochy i niestały.
Teze. Prawda słyszałem o tém bardzo wiele,
Z Demetriuszem miałem mówić o tém
~~Ale~~ zajęty własnym ~~Mym~~ kłopotem,
Byłem zapomniał całkiem o tém dziele.
Chodźcie z Demetrym Egeuszu ze mną;
Muszę rozmowę z wami mieć tajemną.
Hermio piękna, niech rozumu bronią
Chęci się twoje do ojcowskich skłonią;
Albo inaczej przez ustawę srogą,
Któréj złagodzić nawet sam niemogę,

Wstąpisz w samotne życie, lub do grobu. —
Chodź Hipolito; cóż kochanie drogie? —
Za mną z Demetrym chodź mój Egeuszu:
W sprawach wesela chcę was użyć obu;
Jeszcze i ~~nowiny~~ takie są dla waszych uszu,
~~które~~ które ~~najbliżej~~ co bliskie do was się odnoszą.

Egeusz. Rozkaz spełnimy chętnie i z rozkoszą.

wychodzą Tezeusz, Hipolita, Egeusz, Demetriusz i świta.

Lyz. Cóż ci kochanko? czego zbladło lice?
Czegoż tak prędko zwiędły róże twoje?

Herm. Braknie im deszczu; choćby me źrenice
Mogły je skropić przez obfite zdroje.

Lyz. Z tego, niestety, co czytałem kiedy,
Albo com słyszał w dziejach lub przygodzie,
Miłość prawdziwą, Miłość pełną biedy:
Albo różnica stanu na przeszkodzie;

Herm. Męka być wyższym niższych niewolnicą!

Lyz. Lub źle dobrani wielką lat różnicą;

Herm. Grób to! jak młodość ze starością skuta!

Lyz. Albo też krewni do ~~ziemi~~ małżeństwa wloką;

Herm. Piekło, jak obce czyni wybór oko!

Lyz. Albo jeżeli miłość serca sprzęże,
Wojna, choroba, śmierć się wnet sprzysięże,
Czyniąc ~~ją krótką~~ chwilową jako głosu brzmienie,
Jak cień niknącą, krótką jak marzenie;

Bystrą jak w nocy czarnej błyskawica,
Która we mgnieniu cały świat oświeca,
Nim zaś powiedzieć jeszcze człowiek zdoła, —
Patrz! — Już ją ciemność paszczęką swą ~~ją~~ pochłonie:
Szybko tak szczęście wśród nieszczęścia tonie.

Herm. Wiernym kochankom gdy los zawsze sprzeczny,
Musi to nieba wyrok być konieczny:
Miejmy cierpliwość choć gnieceni bidą,
Bo to zwyczajne ~~tak fat~~ losu przeznaczenia,
Jak za miłością nieszczęśliwą idą
Myśli, marzenie, chęci, łzy, westchnienia.

Lyz. Dobrze to, ale słuchaj mię, kochanko.
Wdowa bezdzietna moja jest wujanka,
Bardzo bogata, wielkie ma dochody;
Siedem od Aten mil jej pomieszkanie;
Kocha mię jakby jedynaka syna.
U niej możemy ~~zawrzeć~~ spełnić ślubne gody;
Tam nas Ateńskie prawo nie dostanie:
Jeśli mię kochasz, chciej że ma jedyna
Wykraść się z domu ojca jutro w nocy:
W bliskim od miasta o pół mili gaju,
Gdziem cię z Heleną spotkał niegdyś razem,
Gdyście pobożnie czcity ranek Maju,
Tam cię wyglądam.

Herm. Dobry mój Lyzandrze!

Przez najsilniejszy łuk Kupida klnę się,
Przez najostrzejszą jego strzałę złotą,
Przez Wenusowych gołąbków prostotę,
Przez to, co dusze skuje, miłość wzniesie;
I przez Dydony straszną boleść serca,
Gdy jej Trojanin uciekł przeniewierca;
Przez połamane liczne mężczyzn śluby,
Co od kobiecych większej są rachuby: —
W miejscu tém samem, które mi ~~wy~~kazane,
Nocy jutrzejszej niezawodnie stanę.

Lyz. Słowa dotrzymaj: patrz, Helena idzie.

(wchodzi Helena)

Herm. Piękna Heleno, gdzież się zwiodą nieba?

Hele. Piękna? odwołać słowo to potrzeba.
Lubi Demetry widok twój: szczęsne lice!
~~Twoje są oczy~~ Twe oczy jego gwiazdy przewodnice,
Głosu twojego ~~więcej słodkie~~ słodkie tak mu brzmienie,
Jak pastuszkowi skowroneczka pienie,
Gdy rośnie w pączku a wzieleni zboże.
~~Słabość zaraza~~ Piękność jak słabość przelać się nie może,
Słabym inaczej wzięła twoje oczy,
~~Słowa~~ i głos twój słodki i uroczy.
~~Bylebym świat mój~~ Gdybym świat miała, prócz Demetriusza,
Na twą urodę chętnie świat zamienię.
Nawet mię patrzeć, nawet jak się wzrusza
Serce to jego twardsze niż kamienie.

Herm. ~~Mazsem~~ Gniewnie nań patrzę, lecz mu jestem miłą.
Hel. Oby mój uśmiech był z twoych ~~marsow~~ gniewów siłą.
Her. Klnę go, lecz zawsze nieprzestaje lubić.
Hel. Bodaj me modły mogły tem się chlubić.
Her. Więcej niecierpię, więcej za mną goni.
Hel. Więcej go kocham, tym on więcej stroni.
~~Her. Wierz mi, Heleno, błąd na~~
Her. Wierz mi, nie zmojéj jego szał przyczyny.
Hel. Z twojéj piękności, bodaj z niéj był winy.
Her. Ciesz się, bo zocza straci moje lice;
Myślę z Lyzandrem rzucić okolicę. —
Nim się my z lubym pokochali wzajem,
Piękne Ateny były dla mnie rajem;
~~Dziś jak mię wdzięki jego zachwyciły,~~
~~Miłość jak wielkie szczęście przyobleckło~~
~~W piekło się zmienił ten raj dawniej miły.~~
~~Gdy przy kochanku niebo dla mnie piekło.~~
Lyz. Tobie odkryjem naszę tajemnicę.
Jutro ~~gdy~~ Gdy księżyc swoje srebrne lice
Ujrzy wzwierciedle wody i ostoni
Rosy perłami piękną zieleń błoni,
W téj dla kochanków ujścia błogiej chwili,
Myśmy się wykraść z Aten umyślili.
Her. W lasku tym, kędy ja i ty zwyczajnie
Leżąc na miękkim pierwiosnków dywanie,
Wzajem zwierzały słodkie serca tajnie;
Tam mię Lyzander jutro wnoc zastanie:
Tam z Atenami miłość nas rozdzieli,
Szukać pójdziemy nowych przyjacieli.

Bądź, towarzyszko słodkich zabaw, zdrowa!
Pomódl się za nas, niech cię Bóg obdarzy
Twoim Demetrym! — Strzeż Lyzandrze słowa:
Do jutra nocy los przed nami chowa
Tem pokarm ~~ten~~ serca, widok lubéj twarzy.

wychodzi Helena.

Lyz. Hermio, dobrze. — ~~Żegnam~~ Bądź Heleno zdrowa:
Niech cię z Demetrym kocha z równym szałem ~~zarazem miłość zkocha~~.

wychodzi Lyzan.

Helena Jedni są w troskach, drudzy tchną rozkoszą.
Równą jéj wdziękiem mnie w Atenach głoszą,
Cóż stąd? Demetry o mnie tak nie sądzi
Wszyscy to widzą, lecz nie jego oko:
Jak on szalejąc dla jéj wdzięków błądzi,
Tak ja się myląc cenię go wysoko.
Rzecz najpodlejszą co wartości niema
Miłość w postawie dostojności wyda.
Miłość ~~umysłem~~ pogląda sercem ~~patrzy~~, nie oczyma;
Ślepym dlatego malują Kupida:
Sercu miłości na rozsądku zbywa;
Skrzydła bez oczu, to pośpiechu godło.
Miłość dlatego dziecięciem się nazywa,
Które się często w swym wyborze zwiodło.
Chłopcy w igraszkach klną się nadaremnie,
Kupid w przysięgach równie pełen zdrady:
Gdy się Demetry jescze kochał w mnie,
Z ust mu płynęły dla mnie przysiąg grady;

Hermii wyrad wzrok ognisty, miły,
Grady tych przysiąg wnet się roztopiły.
Hermii ujście pójdę mu odsłonić,
Będzie ich w lesie jutro w nocy gonić:
~~Za~~ Za odkrycie, gdy mi dzięki złoży,
Już mię opłaci przez to jak najdrożéj:
~~Choć~~ I nagrodzona będę w mym kłopocie
Jego widokiem w drodze i powrocie.

wychodzi.

Scena II. — Ateny: izba w chałupie.

Wchadzą, Stolarz, ~~Bottom~~ Wąsek, ~~Flute~~, Bujak,
~~Kwince~~ Topór. i ~~Starveling~~ Nieborak.

~~Topior~~ Całaż nasza kompania zebrana?

~~Wąs.~~ Będzie najlepiéj wyzywać wszystkich, jednego po drugim, ~~stosownie do spisku~~ wedle spisu.

~~Kwin.~~ Top. Oto rejestr imion każdego człeka, który w całych Atenach uważał się zdatnym do grania w naszéj krotochwilnéj sztuce wobec xięcia i xiężny ~~wczasie~~ ich na ich weselu w nocy.

~~Bot.~~ Wąs. Naprzód, dobry Pietrze ~~Kwince~~ Toporze, powiedz nam tytuł sztuki; a potem przeczytasz imiona Aktorów: i tak przystąpisz do rzeczy.

~~Kwin.~~ Top. Dobrze, tytuł naszéj sztuki jest — Okropnie lamentująca komedia i najokrutniejsza śmierć Pyrama i Tysby.

Wąt. Urzęczam was dobra

~~Bot.~~ ~~Doskonała~~ sztuka ~~i urzęczam was~~, pocieszna. — Teraz, dobry Pietrze ~~Kwince~~ Topone, wyczytaj ~~po spisku~~ wedle spisku Aktorów: Mości panowie Uszykujcie się rzędem.

~~Kwince~~ Top. Proszę każdego odzywać się jak wołać będę. — Mikołaj ~~Bottom~~ Wątek tkacz.

~~Bot.~~ Wąt. Jestem: powiedz jaką mam rolę i kontynuuj.

~~Kwin.~~ Top: Ty Mikołaju ~~Bottom~~ Wątku jesteś zapisany w roli Pyrama.

~~Bott.~~ Wąt. Cóż to Pyram? kochanek, czy tyran!

~~Kwin.~~ Top. Kochanek, co się zabija w najchwalebniejszy sposób z miłości.

~~Bot.~~ Wąt. Prawdziwe wykonanie tego, będzie wymagało łez trocha. Jeśli tak przedstawię, niechajże publiczność pilnuje swoich oczu; Wzruszę burzę i nawałnice, potrafię, jak potrzeba ubolewać. Teraz czytaj innych. — Jednak ~~mam~~ główny pociąg do roli tyrana. Mógłbym wyśmienicie i ~~rzadko~~ osobliwie grać Herkulesa, albo rolę zawadiaki co wszystko rozdziera w sztuki i tłucze na miazgi.

„ Szumnie ryczący głaz
„ Żąda wszystkich raz,
„ Rygle więzień wraz
„ Tym ustąpią ciosom.
„ Na swym wozie Feb
„ Świeci z górnych nieb;
„ Tworzący krzesi tęb
„ Głupim świata losom.

To śmiało! — Teraz mianuj resztę aktorów. — Oto wena Herkulesa, wena Tyrana; kochanek jest bardziej ~~lamentujący~~ ubolewający.

Kwin. Franciszek ~~Flute~~ Duda, organista.

~~Flute~~ Duda. Jestem. Piotrze ~~Kwince~~. Topone.

~~Kwin.~~ Top. Musisz się podjąć roli Tisby.

~~Flut.~~ Dud. Cóż to Tisba? błędny rycerz?

~~Kwin.~~ Top. Jest to Dama, co musi kochać Pyrama.

~~Flut.~~ Dud. Dalibóg, nie każcie mi grać kobiety, bo już mam brodę.

~~Kwin.~~ Top. Wszystko jedno; będziesz grać w masce, a możesz tak cienko mówić, jak zechcesz.

~~Bot.~~ Wąt. I ja mogę wdziać maskę, pozwólcie mnie przedstawiać Tysbe. Będę mówił monstrualnie cienkim głosem: — „Tisbe, Tisbe. — Ach Pyramie, mój kochanku drogi, twoja Tisbe droga! i dziewczyna droga!

~~Kwin.~~ Top. Nie, nie; musisz grać Pyrama, a ~~Flute~~ Duda weźmie rolę Tisby.

~~Bot~~ Wąt. Dobrze, dalej.

~~Kwin.~~ Top. Robert ~~Starveling~~ Niebyrak, krawiec.

~~Star.~~ Nibor. Jestem, Piotrze ~~Kwince~~ Topone.

~~Kwin.~~ Top. Robercie ~~Starveling~~ Nieboraku, będziesz grać rolę Matki Tisby. — Tomasz ~~Snout~~ Ryj, kotlarz.

~~Snout.~~ Ryj. Jestem. Piotrze ~~Kwince~~. Topone.

~~Kwin.~~ Top. ~~Masz rolę~~ Będziesz grać ojca Pyrama; ja sam

~~weźmę rolę~~ ojca Tisby. — Smug stolarz ~~weźmie rolę~~ przedstawi lwa. Otóż spodziewam się dobrze podzielone role.

Smug. Maszli rolę lwa napisaną? jeśli masz proszę cię daj mi wcześnie, bo u mnie mam pamięć tępą.

~~Kwin.~~ Top. Och, możesz improwizować, bo tu rzecz oto idzie tylko, aby ryczeć.

~~Bot.~~ Wat. Pozwólcie, że będę także grał lwa: tak zaryczę, że słuchających serce dziwnie się uweseli; tak zaryczę, że sam książę powie, niech jeszcze ryczy, niech jeszcze ryczy.

~~Kwin.~~ Top. Jeśli nadto okropnie rycząc przestraszysz księżne i panie że aż narobią krzyku, to niezawodnie dość tego będzie, aby nas wszystkich powiesili.

Wszyscy. Za to powieszą wszystkich synów naszych matek co do nitki.

~~Bot.~~ Wat. Zgadzam się, przyjaciele, że jeśli przestraszymy panie aż do stracenia przytomności, te bez żadnego skrupułu wszystkich nas powieszą: ale tak mój głos poforsuję, że będę ryczał tak pięknie, jak ssący pierś

gołąbek; będę ryczał, jakbym był słowikiem.

~~Kwon.~~ Top. Niemożesz mieć innej roli tylko Pyrama; bo Pyram jest ~~słodkiej~~ ładnej twarzy człowiek; piękny ~~człowiek~~ tak mężczyzna, jaki można tylko widzieć na przechadzce latem; bardzo przyjemny i grzeczny kawaler: przeto musisz koniecznie grać rolę Pyrama.

~~Bot.~~ Wąt. Dobrze, podejmuję się. Jaka broda będzie najstosowniejsza do mojej roli?

~~Kwon.~~ Top. Jaką chcesz.

~~Bot.~~ Wąt. Będę grał albo z brodą koloru słomianego, albo brudno pomarańczowego, albo z purpurową brodą, albo francuskiej czarności; albo jasne blond.

~~Kwon.~~ Top. Niektórzy z was na francuskich łysinach ani włoska niemają. — Ale panowie oto są role: i proszę, błagam i zaklinam abyście się ~~na jutro wieczór~~ ich nauczyli na pamięć. Jutro wieczorem ~~zbierzemy~~ zgromadzimy się w pałacowym lesie o pół mili od miasta przy świetle księżyca; tam uczynimy próbę, bo jeśli się zbierzemy w mieście, to mnóstwo ciekawych będzie nas szpiegować i cała rzecz się odkryje. Tymczasem ułożę spis artykułów potrzebnych do przedstawienia naszej sztuki. Proszę was tylko

przyjść jutro niezawodnie.

Wat. ~~Bot.~~ Przyjdziemy: i tam powtórzymy wolniej i odważniej. Przyłóżcie starań, aby się wydoskonalić; ~~adieu~~. Żegnam was.

Top. ~~Kwin.~~ ~~U dębu xięcia~~ Zbierzemy się przy dębie xięcia. ~~Bot.~~

Wat. Dość! Byliśmy się tak zerwie ony nie nie zerwie. (:)

Akt II.

Scena 1. Las blisko Aten.

Wchodzą duchy z jednej strony, a z drugiej Puck.

Puck. Jakże to duchu! w którą dążysz stronę?

Duch. Przez pagórki, przez doliny,
Przez zarośle, przez jeżyny,
Przez parkany, przez zagrody,
Przez płomienie i przez wody,
Wszędzie odbywam podróże
Prędzej niżli księżyc złota;
I królowie duchów służę,
Zraszam jej ~~darner~~ murawy koła.
Paziem jej pierwiosnek kwiatek,
W złotej szacie z plamką w tonie,
Plamka rubin, duchów datek,
W nim ukryte dyszą wonie
Zbieram tu rosę, bo mnie przeznaczono
Wszystkim pierwiosnkom wieszać perłę w uchu.
Żegnam, już idę, ociężały duchu;
Wnet tu z królową przyjdzie duchów grono.

Puck. Król się tu hucznie całą noc zabawi;
Patrz, niech królowa przed nim się nie stawi.
Oberon wściekły przeto, że królowa
Ładne chłopczątko w swicie swojej chowa;
U Indów króla skradli go podobno;
Nigdy niemiała pupkę tak nadobną:

Oberon pragnie ~~mieć~~ wziąć przez zawiść dziécie,
Aby jak Giermek z nim obiegał gaje:
Ale królowa gwałtem go niedaje,
Wieńczy go kwieciem, kocha go nad życie.
Stąd czy się zdybią na łące, czy w lasku,
Czy u strumieni przy księżyca blasku
Strasznie się kłócą, że aż uszy więdną,
Duchy się kryją w miseczkę żołędną.

<u>Duch.</u> Jeśli twa postać mnie nieoszukiwa,
Jesteś psotliwy duch, co się nazywa
Robin lub dobry kamrat: czyliż nie ty
Straszysz dziewczęta wiejskie i kobiety;
Zjadasz śmietanę, kręcisz czasem żarna,
Sprawiasz że praca bicia masła marna;
Czynisz że trunek nigdy musu nieda,
Błąkasz podróżnych, śmieszy cię ich bieda.
Tym zaś co zwą cię Kołbuk, puck kochany,
~~Do~~ Pomoc ~~udzielasz~~ przynosisz i los pożądany.
Nie tenże jesteś?

<u>Puck</u> Ten sam co do joty;
Nocny wędrownik pełen figlów, psoty.
Śmieszą me króla żarty i hulanki,
Kiedy spasioną ~~dob~~ bobem szkapę zwiodę,
Rżę doskonale jakby łosze młode:
Lubię czasami kumie wpaść do szklanki,

Wkształcie jabłuszka, gdy się już pić bierze,
Wtedy z nienacka w usta ją uderzę,
Zwiędłe jej łono całkiem piwem zleje.
Mądra ciotunia prawiąc smutne dzieje,
Za trójnożnego gdy mię weźmie stołka,
Wymknę się z pod niej, wtedy brzdęk koziołka;
<u>Wszelki duch chwali Pana Boga</u> woła
Aż się zakaszle; wszyscy zaś dokoła
Aż się za boki biorą z śmiechu, dmą się
Ledwie nie pękną, kichają i klną się
<u>Jeszcze niebyła chwila tak wesoła.</u> —
Na bok! — Oberon idzie w swoim dworze.
<u>Duch.</u> Ach i królowa w złej przychodzi porze!
<u>Wchodzą Oberon z jednej strony ze swoim dworem,</u>
<u>A Titania z drugiej ze swoją świtą.</u>
<u>Ober.</u> Złe ~~[illegible]~~ to spotkanie przy księżyca świetle,
Dumna Titanio.
<u>Titan.</u> ~~Czyliż~~ Czyliż tu zazdrośny
Oberon? — Duchy lećmy w inną stronę
Bom się pożycia zrzekła z nim i łoża.
<u>Ober.</u> Stój kapryśnico; czyżem nie twym mężem?
<u>Titan.</u> Tak na nieszczęście jestem twoją żoną:
Wiem, że się z kraju duchów jak wykradłeś,
Cały dzień siedząc wkształcie Korydona,
Swojej Filidzie grałeś na multance,
Klecąc miłosne wiersze swej kochance.

Pocoś tu z Indów ostatniego szranka?
Łatwo odgadnąć, bo twa fanfaronka,
Lubka w bucikach, pyszna Amazonka,
Twoja najdroższa bohater-kochanka,
Za Tezeusza musi iść w zamęście;
Zbiegłeś więc przynieść dla ich łoża szczęście.
Ober. Jak się nie wstydzisz mnie spotwarzać za to,
Że z Hipolitą dobrą mam zażyłość,
Znając, że znam twą z Tezeuszem miłość?
Czyś go przy świetle gwiazd nie wiodłaś nocą
Od ~~tej~~ Perriguny, którą ~~mu~~ wydarł mocą?
Czyż nie dla ciebie wzgardził Eglą ładną
I Antiopą, także Ariadną?
Titan. Twoja to zawiść rzeczy bierze z piasku;
Wszakże oddawna jak się zejdziem razem
W jarach, na górze, błoni, albo w lasku,
Albo u źródła co wysłane głazem,
Lub u ponika co się błąka w trzcinie,
Lub na piaszczystym brzegów morskich krańcu,
Tworzyć (Przy świście wiatru ~~tworzę~~ ~~wiodłem~~ koła tańcu,
Zawsze zabawa od twej kłótni ginie.
Przeto i wiatry gwiżdżąc nadaremno,
W zemście zsyłają z morza mgłę szkodliwą,
Która osłania całą przestrzeń ziemną.

Skromny strumyczek już się butnie wzdyma,
Brzegów zapora wcale go nie ~~w~~ trzyma:
Darmo dźwigały woły jarzmo swoje,
Darmo i rolnik znosił krwawe znoje:
Zboże pognite nim wiek jego młody
Mógł się doczekać pięknej kłosów brody:
Hurty na łanach zatopiły wody;
Bydło pomorkiem kruki wypasione;
Wiejskie kręgielnie mułem zarzucone;
Ścieżek labirynt na wesołej błoni
Całkiem zarosły, bo nie chodzą po niéj:
Ludziom śmiertelnym dziś bez nich zima;
W nocy już hymnów i kolędy nie ma:—
Przeto i piękny xiężyc pobladł z gniewu,
Władca ten morza od swego wyziewu
Płodzi katary i słabości różne:
W takim nieładzie, w takim biéd natłoku
Prawie się zlały razem pory roku
Szron ubielone, zimne swoje skronie
Składa na młodém krasnéj róży łonie
Zima, jak na śmiech, łeb swój lodowaty
Woniejącemi obsypuje kwiaty:
Wiosna i lato, jesień i zła zima
Wzajem mieniają zwykłe swoje szaty
~~Tak~~ Świat zadziwiony z płodów nieodgadnie
Jaka na ziemi pora roku władnie
Wszystkie te złego nieszczęśliwe płody
Z naszej pochodzą złości i niezgody.

Myśmy rodzice całej tej niedoli.
Ober. Skończyć te wszystkie biedy w twojej woli:
Jakże nie słuchasz swego Oberona?
Proszę cię tylko o małego chłopca
Dla mnie na Giermka.
Titan. Nie troszcz się daremnie,
Chłopca nie weźmiesz za twój kraj odemnie.
Z mego zakonu jego matka była
I w balsamicznej Indów pięknej nocy
Często przy boku moim gawędziła,
Gdyśmy siedziały z nią na morskim brzegu,
Patrząc na kupców płynące okręty,
Śmieszył nas żagiel, ~~tak brzemienny~~ jakby w ciąży, wzdęty,
Wiatrem brzemienność jego rosła w biegu:
Co naśladując, krokami ładnemi,
(Była naówczas w ciąży moim paziem,)
Niby płynęła choć po suchej ziemi
Szukać mnie fraszek i wracając znowu,
Jakby z podróży, niosła mi towary.
Ale w połogu utraciła życie;
Dla jej miłości wychowałam dziecię:
Dla jej miłości z nim się nie rozdzielę.
Ober. W lasku tym bawić jakże myślisz wiele?
Tit. Aż Tezeusza skończy się wesele.

Gdy chcesz spokojnie tańczyć w naszym kole,
Patrzeć na nasze niewinne swywole,
Proszę się z nami; gdy ci nieprzyjemnie,
Stronić cię będę, a ty stroń odemnie.

Ober. Daj mi chłopczyka pójdę zaraz z tobą.
Titan. Za twe królestwo niedam. — Duchy, dalej!
Swar się nieskończy jak będziemy stali.
wychodzi Titania ze swym orszakiem.

Ober. Dobrze, pospieszaj: lecz nim wyjdziesz z gaju,
Za tę zniewagę zemstę ja odbiorę. —
Miły mój Puku, czy tę pomnisz porę,
Kiedym przy morzu siedząc na wyżynie
Słyszał syrenę piękną na delfinie
Tak śpiewającą słodką pieśń i miłą,
Że się wzburzone morze uciszyło;
Gwiazdy niektóre spadły z sfer szalenie,
Aby słyszały tej dziewicy pienie
Puck. Pomnę.
Ober. Wtedy widziałem, (tyś niemógłeś widzieć)
Między księżycem a ziemią szybował
Zbrojny Kupido: łukiem swym celował
W piękną westalkę na zachodnim tronie;
Łuk wyprężony warknął w silnym grocie,
Jakby zamierzał serc przeszywać krocie:
Ale Kupida strzała płomienista
Zgasła w promieniach czystego księżyca;
I ta w koronie kapłanka dziewica
W myślach dziewiczych poszła dalej czysta.

Patrzałem kędy pójdzie lot tej strzały:
Padł na zachodu kwiatek, co był biały;
Zżółkł i posiniał tą miłości raną;
~~Jemu zaś jemu brat i siostra dano.~~
Jemu dziewczęta dają wdówki miano.
Przynieś ten kwiatek; raz ci go wskazałem;
Sok jego, kładzie na śpiącej powiece,
Serce rozkocha męskie lub kobiece
Ku tej istocie co w ocknienia chwilę
Ujrzy najpierwej. Szukaj tego ziela;
Wróć nim opłynie lewiatan milę.

Puk. Bieżyłbym przepaskę nadam ziemskiej bryle
W cztery minuty. *wychodzi*

Ober. Jak dostanę soku,
Będę czatował kiedy zaśnie żona,
Kroplę likworu złożę na jej oku,
Twór, co najpierwej ujrzy przebudzona,
Lwa, czy niedźwiedzia, wołu, czy gawrona,
Wilka, czy małpę, czy orangutana,
Będzie goniła ~~[illegible]~~ ślepo zakochana.
Nim zaś obłędu zdejmę jej przyczynę,
(~~Mogę~~ co ~~to~~ zdziałać przez inną roślinę,)
~~[illegible]~~ wymogę by mi oddała mi chłopczynę.

Któż to nadchodzi? jestem niewidzialny;
Żądam podsłuchać całą ich rozmowę.

Wchodzi Demetriusz a za nim Helena.

2 1
Dem. Ciebie niekocham, przeto niegoń zamną.
Hermija gdzież się z tym Lyzandrem kryje?
Ta mię zabija, tego ja zabiję.
W las ten się wykraść mieli, są twe słowa;
Otom i w lesie, lasem moja głowa,
Hermii bowiem szukam nadaremnie.
Idźże ty sobie, oderwij się odemnie.
Helen Ciągnie twe serce jak dyament twarde,
Lecz do żelaza czuje wstręt i wzgardę,
Wierne me bowiem serce jest ze stali:
Stracę przyciągania siły niesłychane,
A ja za tobą gonić poprzestanę.
Deme Czyż cię uwodzę? Czyliż ładną zowię?
Prawdyż niemówię w prostym jasnem słowie,
Że cię niekocham i niemogę kochać?
Helen. Przez to się moja miłość więcej ~~[illegible]~~ wzmaga.
Demetriuszu, jestem twoim pieskiem;
Więcej mię bijesz, bardziej ci się łaszę:
Obchodź się zamną jak z psem, bij, odpychaj;
~~Traktuj jak pieska, bij mię i odpychaj;~~
Niedbaj, a tylko niech mi wolno będzie,
Choćiaż niegodnej iść za tobą wszędzie.
Na tym najgorszym twym przestanę względzie,
Bo i to dla mnie łaska jest niebieska,
Jeśli mię zechcesz mieć za
~~Być mię traktować jak~~ swojego pieska.
Dem. Niebudź wściekłości, bo cię nawidzę,
Czuję się chorym, gdy na ciebie patrzę.
Hel. Czuję się chorą, kiedy cię niewidzę.

Dem. Twoich postępków czynność nadto płocha,
Miasto porzucać i zostawać w nocy
~~Tego~~ człowieka, który [wcale] cię nie kocha;
Puszczać się na złe podszczenia nocy,
I w tej pustyni co do złego mami,
Z twego dziewictwa drogiemi skarbami.
Hel. Cnota cię twoja od wszystkiego wstrzyma.
Widzę twe lice dla mnie nocy niema,
W nocy niejestem, tak się mnie wydaje,
I towarzystwo te napełnia gaje,
Jesteś ty bowiem całym światem dla mnie;
Jakże powiadasz że sama zostaje,
Gdy zgromadzony świat tu patrzy na mnie.
Dem. Zaraz ucieknę, skryję się w paproci,
Ciebie na łaskę zwierząt dzikich rzucę.
Hel. Zwierz cię najdzikszy przewyższy w dobroci.
Biegnij, a dawne dzieje wspak przewrócę:
Dafne z biegłego pędzi Apollina;
Ściga jastrzębia gołąb, a od sarny
Krwawy uchodzi tygrys: pośpiech marny!
Kiedy ucieka męstwo przed bojaźnią.
Dem. Niechcę rozprawiać; odczep się odemnie:
Jeśli mię gonić chcesz, niedufaj we mnie,
Bo ci najpewniej zadam krzywdę w lesie.
Hel. Krzywdzisz mię w polu, w mieście i kościele.
Fe! mój Demetry! czynisz krzywd tak wiele,

Że poniżają całą płeć niewieścią:
Walczyć za miłość kobiety niemogą;
Nie nam o rękę, wam się starać trzeba.
Pójdę za tobą, piekło zmienisz w nieba
Gdy mię zabijesz ręką dla mnie drogą.

<u>wychodzą Dmetry i Helena.</u>

<u>Ober.</u> Nim się ty, nimfo, z tym rozstaniesz gajem,
Będziesz unikać, on gonić nawzajem.

<u>wchodzi Puk.</u>

Witaj, wędrowcze! czy przyniosłeś kwiatek?

<u>Puk.</u> Oto go wręczam.

<u>Ober.</u> Dzięki za ten datek.
Znam ja pagorek gdzie kwitnie tymianek,
Rośnie z drzemiącym fiołkiem sen kwiecie,
Kędy powoju, jak pawilon, wianek
Z Różą, jaśminem sklep zielenią plecie;
Tam to po znoju tańców i hulanek
Często ma żona śpi na miękkim kwiecie.
Tam się wylenia wąż ze złotej skóry,
Którą wdziać może duch naszej natury.
Tam jej na śpiące oczy sok ten wpuszczę,
Przez co jej zrodzę strasznych marzeń tłuszczę.
Szukaj w tym gaju, wziąwszy soku trocha,
Z piękną Ateńką chłopca co niekocha
Czułej dziewczyny: namaść jemu oczy;
Lecz pomnij, aby pierwsza rzecz co zoczy

Było to dziewczę schnące z niepokoju:
Poznasz młodzieńca po ateńskim stroju.
Zrób to starannie, niech się dla niej stanie
Czulszym w miłości jak jéj przywiązanie.
Wrócisz, by jeszcze ~~kur~~ nie piał kur i razu.

Puk. Nie bój się, Panie, nie chybię rozkazu.

(wychodzą)

Scena III.

Inna część lasu.

Wchodzi Titania ze swoim orszakiem.

Tit. Koło i piosnka pięknej duchów nuty!
Nim zaś upłynie trzecia część minuty,
Te, niech robaki ~~pój~~ w róży pójdą pobić;
Te, niech wydadzą nietoperzom boje,
By ze skórzanych skrzydeł ich porobić
Suknie na małe piękne duchy moje;
Te, niech odpędzą sowę, co zdziwiona
Patrzy na duchów lekkie tak istoty,
Strasznie przeraża huczeniem nocne cisze:
Teraz niech do snu pieśń mię zakołysze:
Wtedy jak zasnę spieszyć do roboty.

Pieśń.

1. Duch. Węże z żądłem zbrojnym w jad ~~[illegible]~~ jad,
Jeż, co jak cierniem ukole,
Jaszczurka, padalec, gad
Od królowej naszej zdala!

Chór.

Słowik pieniem niech rozczula,
Niechaj nuci słodkie lula;
Lula, lula; lula, lula;
Żadnych mary,
Żadnych czary
Niech nie szkodzą żonie króla;
Na dobranoc, ~~lul~~ słodkie lula, lula.

II.

2. Duch. Świerszczu winną stronę skacz!
Robak, ślimak, krówka szara,
Pająk kosarz, pająk tkacz,
Od królowej naszej wara!

Chór.

Słowik pieniem niech rozczula,
Niechaj nuci słodkie lula;
Lula, lula; lula, lula;
Żadnych mary,
Żadne czary
Niech nie szkodzą żonie króla;
Na dobranoc, słodkie lula, lula.

1. Duch. Śpi, do pracy teraz bieżć,
Jeden w górze musi strzedz.

wychodzą duchy, Titania śpi.

Wchodzi Oberon

Oberon. *Wyciska sok kwiatu na powieki Tytanii.*

Co obaczysz przebudzona
W tém się kochaj jak szalona,
Niech z miłości serce kona:
Czy niedźwiedzia, rysia, żbika,
Czy lamparta, albo dzika;
Jakie ujrzysz widowisko
Daj kochanka mu nazwisko;
Zbudź się gdy zwierz podle blisko.

wychodzi.

wchodzą Lyzander i Hermia.

Lyz. Mdlejesz, kochanko, błądząc przez te gaje;
Prawdę powiedzieć niepamiętam drogi:
Hermio spoczniem, jeśli ci się zdaje,
I zaczekamy nim dzień przyjdzie błogi.

Her. Dobrze, Lyzandrze; znajdźże sobie łoże,
Bo na tém wzgórzu głowę swą położę.

Lyz. Wspólnem wezgłowiem darń ta zostać może;
Dwa łona, jedno serce, wierność, łoże.

Her. Jeśli mię kochasz, bądź odemnie zdala;
Leżeć tak blisko skromność niepozwala.

Lyz. Niegorsz się mową, bo niewinność znaczy;
Słowa miłości miłość niech tłumaczy.
Myślę, że serca ~~me z twém~~ nasze skute razem,
Mogą jednego serca być obrazem;
Nasze dwa łona wiąże nam przysięga,
Więc te dwa łona jedna wierność sprzęga.

Przeto mi niebroń spocząć koło siebie
Tak spoczywajże niezawiodę ciebie.
Herm. Pięknie sylogi Lyzander syllogizmy składa.
Cnota, moralność moja niech przepada,
Jeśli ja myślę, że w Lyzandrze zdrada.
Ale przez miłość, luby mój, i grzeczność
Połóż się daléj; bo każe praw konieczność
Praw przystojności ~~Ludzkiej skromności~~ takie rozłączyny
Dla cnotliwego chłopca i dziewczyny:
Zdala pozostań; i dobranoc tobie:
Niech się twa miłość skończy tylko w grobie.
Lyz. Do twéj modlitwy moje amen łączę;
Wierności jak stracę niechaj życie skończę!
Sen niech ci zleje cały skarb słodyczy!
Herm. Niech da połowę temu, co mnie życzy.!
wchodzi Puk. śpią.
Puk. Cały lasek obiegałem,
Ateńczyka niewidziałem,
Bym na jego śpiącym oku
Mógł doświadczyć mocy soku.
Noc i cichość! któż tu leży?
Spi w ateńskiej człek odzieży:
To on, który z dumą twardą
Biedne dziewczę karmi wzgardą;
Tu i dziewczę śpi zmęczarni
Na wilgotnej, mokrej darni.
Biedne dziecko! nie śmie razem
Spocząć z tym nieczułym głazem.

Dziki, zleję na twem oku
Całą siłę tego soku:
Jak się ockniesz, niech na wieki
Miłość spędzi sen z powieki.
Zbudź się zaraz jak wyjdę,
Bo do Oberona idę. <u>wychodzi.</u>

<u>Wbiega Demetry a za nim Helena.</u>

<u>Hel.</u> Stój! choćbyś zabił, luby, twoją dłonią.
<u>Dem.</u> Precz! i nie ścigaj przykrą tą pogonią.
~~<u>Hel.</u> Chcesz mię porzucić?~~
<u>Hel.</u> Ach nie porzucaj samej w noc tak ciemną!
<u>Dem.</u> Stój! bo zabiję jeśli pójdziesz ze mną.
<u>wych. Demetr.</u>
<u>Hel.</u> Tchu mi niestaje z tego polowania!
Więcej go proszę, tym się więcej wzbrania.
Hermia szczęsna! bo pociąg uroczy
Błogosławione jej ozdabia oczy.
Skądże jej oko takim blaskiem płonie?
Czy łzą omyte? lecz łzy częściej ronię.
Nie, nie, ja jestem brzydsza nad potwory;
Bo mię jak spotka zwierz ucieka w bory:
Niedziw mi przeto że przestraszam człeka,
Bo od potworu Demetry ucieka.
Co za przeklęte moje złe zwierciadło!
Z Hermii okiem mnie na równi kładło.—

Kto tu? Lyzander! martwy? czy uśpiony?
Rany niewidzę, ani krwią zbroczony.—
Jeśliś przy życiu wstawaj, dobry panie!
Lyz. Dla cię przez ognie pójdę i otchłanie. budząc się
Jasna Heleno! przyrodzenia siła
Mnie przez twe łono serce twe odkryła.
Kędy Demetry? nigdzie się nieschroni,
Musi ten podły zginąć z mojej dłoni.
Hel. Nie mów tak, panie; niech cię gniew niezwodzi;
Hermię kocha, cóż to panu szkodzi,
Kiedyś jéj zawsze ~~dr~~ luby i jedyny.
Lyz. Hermii luby?— niechcę téj dziewczyny,
Żal że tyrałem marnie z nią godziny.
Hermii niechcę, ciebie serce szuka:
Któżby gołębia mieniać chciał na kruka?
Wolą człowieka zawsze rozum włada;
Żeś ty godniejsza rozum mnie powiada.
W porze swój tylko są dojrzałe płody:
Równie mój rozum dotąd jeszcze młody
Teraz zostawszy całkiem już dojrzały,
Każe bić czołem oczu twych potędze;
Oczu miłosnych czytam urok cały
W drogiéj miłośnéj twego ~~oka~~ wzroku księdze.
Hele. Za cóż na drwiny los mię wskazał twardy?
Przez cóż się stałam godną twojéj wzgardy?
Niedość że ~~tego~~ na tém, niedość że, młodzianie,
Żem niezyskała i zyskać nie w stanie

U Demetrego słodkiego wejrzenia,
Jeszcze z mojego musisz drwić cierpienia?
Krzywdzisz istotnie, krzywdzisz niesłychanie
Przez to się drwiące do mnie zalecanie.
Żegnam cię, ale razem wyznać muszę,
Myślałam że masz szlachetniejszą duszę.
Czyż od jednego kobieta wzgardzona,
Maż od drugiego za to być wydrwiona?
wychodzi.

Lyz. Tej niewidziała; niechże śpi głęboko;
Niechaj mię nigdy jej nieujrzy oko.
Wszak i najsłodsza rzecz od przesycenia
Prędko się w ckliwą i obrzydłą zmienia;
~~Gardzą nawróconym i najwięcej ludzie~~,
~~Którzy~~
Lub jak się brzydzą sektą ~~p~~ zarzuconą
Ci nadewszystko, których uwiedziono.
Tak ja mą sektą z przesytu się brzydzę,
~~Więcej od wszystkich błąd ten nienawidzę~~.
Błąd ten poznawszy, błędu nienawidzę.
~~Miłość mą złożę wszystkie duszy siły~~
~~Włożę Helenie, bym jej został miły.~~
~~wychodzi.~~
Całą mą miłość, wszystkie duszy siły
Złożę Helenie, bym jej został miły.

Herm. budząc się. Ratuj, Lyzandrze, ratuj prędko, drogi:
Wyrwij mi węża, co się wpił do łona!
Biada mi, ratuj! — Śnemże tak złudzona?
Patrzaj, Lyzandrze, cała drżę od trwogi.

Śniło się, niby serce wąż pożerał,
A ty się śmiejąc siedział i spoziérał: —
Słuchaj, Lyzandrze, ozwij się w téj ciszy:
Cóż to, ni słowa? odszedł? czy nie słyszy?
Gdzieżeś, niestety! Przemów do mnie, drogi!
Przemów na miłość, bo umieram z trwogi.
Widzę, żeś rzucił biedną mnie dziewczynę,
Albo cię wkrótce znajdę, albo zginę.

wychodzi.

Akt III. Scena 1.

Las. Królowa duchów leży uśpiona. Wchodzą ~~Kwince~~ Topor, ~~Snug~~ Strug, ~~Bottom~~ Wątek, ~~Flute~~ Duda, ~~Snout~~, i ~~Starveling~~. Ryj i Nieborak.

~~Bot.~~ Wąt. Czyśmy się wszyscy zebrali?

~~Kwin.~~ Topor. Co do nutki; oto dziwnie stosowne miejsce do naszej próby: ta zielona murawa będzie naszym teatrem, a te krzaki ciernia posłużą nam za kulisy; tak więc przedstawimy sztukę, jakby przed samym xięciem.

~~Bot.~~ Wąt. Piotrze ~~Kwince~~, Toporze, —

~~Kwin.~~ Top. Co powiesz junaku ~~Bottom~~ Wątku?

Wąt. Są takie rzeczy w tej komedyi Pyrama i Tisby, które się nigdy niepodobają. Naprzód Pyram musi dobyć miecza, aby zabił siebie; czego damy niezniosą. Cóż powiesz na to?

~~Snout.~~ Ryj. Dalipan, niebezpieczne okropieństwo!

Niebor. Sądzę że trzeba zostawić to zabójstwo, póki się wszystko nieskończy.

Wąt. Bynajmniej; mam sposób, że wszystko będzie dobrze. Napiszcie prolog i niech ten prolog zdaje się mówić, że nic złego niemyślemy czynić naszemi mieczami: że Pyram niezabija się rzeczywiście i dla większego zapewnienia po-

wiedzieć im, że ja Pyram nie jestem Pyram, ale ~~Bottom~~ Wątek tkacz: to ich zupełnie uspokoi.

~~Quin~~ Top. Dobrze będziemy mieli taki prolog napisany wierszem w sześciu i ośmiu zgłoskach.

Wątek. Nie żałujmy dwóch zgłosek; niech wszystkie wiersze będą ośmiozgłoskowe.

~~Snout~~ Ryj. Czy się damy lwa nie przestraszą?

Niebor. Za to boję się ręczyć.

Wątek. Panowie, pomyślcie tylko sami: wprowadzać, strzeż Boże! lwa pomiędzy damy, ~~rzecz~~ ~~jest~~ najokropniejsza historia; bo niema okropniejszego ptaszka jak wasz lew żywy: przeto pomyślmy, co zrobić.

~~Snout~~ Ryj. Więc drugi prolog musi powiedzieć, że to nie lew.

~~Bott.~~ Wąt. Tak, lecz jeszcze musi powiedzieć swoje imię, i pół twarzy pokazać z pod szyi lwa: i sam powinien mówić, mówiąc tak, albo w podobnym defekcie czy efekcie: — Panie, lub piękne panie, życzyłbym wam, ~~p~~ albo prosiłbym was, albo, błagałbym, abyście się nie bały i nie drżały, bo moje życie macie rękojmią. Jeślibyście myślały, że tu przychodzę jako prawdziwy lew, już by było po mnie. Nie, ja nie jestem ~~tym~~ bestią, ale człowiek, jak wszyscy inni ludzie: — i wtedy niech zdoprawdy powie imię swoje; i po prostu niech wyrazi, że jest ~~Snug~~ stolarz.

Topiór. Dobrze, tak zrobimy. Lecz jeszcze mamy dwa sęki, to jest wprowadzić światło księżyca do pokoju, bo wiecie, że Pyram i Tisbe schodzą się przy świetle księżyca.

Klug. Czy będzie miesiąc świecił, jak będziemy grali naszą sztukę?

Wątek: Kalendarza! Kalendarza! zobaczyć w kalendarzu, znaleźć światło księżyca, znaleźć światło księżyca.

Topiór. Tak, będzie świecił miesiąc tej nocy.

Wątek. Więc zostawić okno otwarte w tym pokoju wielkim, gdzie będziemy grali, a księżyc może świecić przez okno.

Topiór. Dobrze; albo inaczej musi jeden z nas przyjść z krzakiem ciernia i latarnią i powie, że przychodzi do figurowania, albo prezentować osobę księżyca. Ale oto drugi sęk: musimy mieć mur w pokoju wielkim; Bo Pyram i Tisbe, powiada historya, rozmawiali przez szparę muru.

Klug. Jużci muru nie wprowadzić do pokoju. — Co mówisz ~~Bottom~~? Wątek?

Wąt. Ha, czy jeden czy drugi musi prezen-

tować mur; niechaj ma na sobie trochę
wapna, trochę gliny, słowem trochę go
otynkować a będzie mur wyobrażać; nadto
niech trzyma palce tak, a przez szparę pomię-
dzy palcami Pyram i Tisbe mogą sobie szep-
tać.

~~Kwin.~~ Top. Jeśli to być może, to wszystko dobrze.
Teraz niech każde materyne dziecię siada i ~~repetu~~ recytu-
je swoją rolę. Pyramie ty zaczynasz, a kiedy
odrepetujesz swoją mowę, to za ~~[illegible]~~ ten
krzak pojdziesz, co uczyni i każdy stosownie
do swojej roli. — wchodzi Puk.

Puk. Jakaż u licha zgraja tu prostacza
Blisko królowej spiącej tak buszuje?
Co, grają sztukę, mają więc słuchacza,
Może aktora, jak się zdarzy pora.

~~Kwin.~~ Top. Mów, Pyramie: — Przystąp Tisbe.

Pyr. Ach romatycznej, jak kwiat, Tisbe, woni. —

~~Kwin.~~ Top. Aromatycznej, aromatycznej.

Pyr. Aromatycznej, jak kwiat, Tysbe, woni
Oddech twój słodycz nieprzebraną roni. —
Ale głos słyszę! stój, zaczekaj trochę,
Wrócę za chwilę ten, co ciebie kocha.

Puk. (na boku) Dziwny Pyram, jaki nigdy niegrał tu jeszcze. (wychodzi)

Tisbe Mnie teraz mówić?

~~Kwin.~~ Top. Tak, niezawodnie: bo powinieneś wiedzieć
że wyszedł tylko dla zobaczenia co to za hałas, który

Wyszedł i zaraz powróci.

__Tisbe__ Lilii białości cerą[?], Pyramie świetny,
krasnyś jak róża w pompatycznym krzaku,
Chłopcze najżywszy, kamieniu szlachetny,
Wierności twa przyjdzie wierności i w rumaku,
Zejdę się z tobą przy Bombiza grobie.

~~Kwin.~~ Top. Kambiza grobie, człecze! Ale jeszcze tego
nie trzeba mówić; to właśnie potém odpowiadasz
Pyramowi: jak żak recytujesz naraz całą rolę.
Pyramie wychodź, teraz ty powinieneś odpowiadać
po tym słowie __rumaku__.

__Powraca Puk i ~~Bottom~~ Wątek z oślą głową__

__Tisbe__. O, — Wierności twa przyjdzie wierności i w rumaku.

__Pyr.__ Gdybym był piękny, zawsze byłbym twoim.

~~Kwin.~~ Top: O Potwor! o cudo! jesteśmy oczarowani.
Uciekajmy, panowie, uchodźmy, panowie, gwałtu!

(uciekają wszyscy)

__Puk__. Dobrze, pogonim, w kółko was powiedziem,
Przez bagna, jary, krzaki, cierniste głogi;
Czasem psem będę, dzikiem, lub niedźwiedziem,
Jak koń lub ogień czasem przetnę drogi;
Rżę, wyję, ryczę, kwiczę, palę ziemian,
Jak koń, pies, niedźwiedź, dzik, ogień, naprzemian.

__wychodzi:__

~~Bot~~ Wąt. Czego uciekli? To ich sztuka, aby mię przestraszyć.

__powraca ~~Snout~~__ Ryj:

~~Snout~~ Ryj: Ach ~~Bottom~~ Wątku! przemieniono ciebie!
Co ja widzę na twoim karku?

Wąt. Co widzisz? Chyba twoją oślą głowę? wychodzi ~~Snout~~ Ryj:

powraca ~~Kwince~~ Topór.

~~Kwin.~~ Top. Bóg niech cię zbawi! ~~Bottom~~ Wątku. Bóg niech cię zbawi! przemieniony jesteś. wychodzi

~~Bott.~~ Wąt. Widzę ich frantostwo: chcą ze mnie zrobić osła, aby mię przestraszyć, jeśli się im uda. Ale nie ruszę kroku z tego miejsca, niech sobie co chcą robią: będę się tu przechadzał i śpiewał, aby słyszeli że się nie lękam. śpiewa.

~~Dziobem ma złoty piskorz pozłacanym kos~~ Dziobem pozłacanym kos
Czarnym ~~okryty~~ połyska pancerzem,
Drozd wydaje miły głos,
Gil się puszy swojem pierzem;

Tit. budzi się. Jakiż to anioł ze snu mię obudza?

~~Bot.~~ Wąt. śpiewa. Szczygieł, skowronek i szpak,
I nudna kukułka ~~[illegible]~~ szara,
Której śpiew jest wróżby znak,
Każdy się go słyszeć stara; —

Bo, istotnie, niema większego przekleństwa jak bodajbyś nie słyszał kukułki; ~~rachuje~~ liczy wiele razy kuku, można wszystko przewidzieć, a kto ma przy sobie pieniądze i zabrzęczy przy jej kukaniu, to go przez cały rok nie odstąpią ci najlepsi przyjaciele co w kieszeni.

Fit. Piękny ziemianie, śpiewaj jeszcze trocha;
Ucho me pieśnią rozkochane miłą,
Równie jak oko ~~twoje~~ postać twoją kocha;
Piękność twej cnoty, jakby gwałtu siłą,
W pierwszem widzeniu każe dać wyznanie,
Że ciebie kocham, piękny mój ziemianie.

Bat. Sądzę, pani, że do tej miłości zbywa ci na rozumnej przyczynie: chociaż prawdę mówiąc, rozum i miłość prawie nigdy niechodzą w parze za naszych czasów: tym większy żal bierze, że nikt z poczciwych sąsiadów niechce ich ~~pojednać~~ poprzyjaźnić. Wprawdzie i jabym wydrwił od tego pojednania, bo na co się mieszać w cudze kłótnie.

~~Fit. Ileś nadobny, tyleś i rozumny.~~

~~Bat~~ Fit. Jesteś rozumny, równie jak nadobny.

Bat. Ni jedno, ni drugie: ale jeślibym tyle miał rozumu, abym potrafił wydobyć się z tego lasu, tobym miał dosyć jak na własny użytek.

Fit. Niechciej iść z lasu, z tego nic niebędzie;
Musisz w tym zostać, chcesz czy niechcesz, gaju.
W niepospolitych duchów jestem rzędzie;
Wieczne panuje lato w moim kraju.
Kocham cię, przeto pójdziesz ze mną razem;
Będą pod twoim duchy me rozkazem;

Będą ci szukać drogich pereł w morzu,
Pieśnią kołysać do snu na murawie;
Z ziemskiej ciężkości zaraz cię pozbawię,
Jak duch polecisz w powietrza przestworzu.
Mól! Pajęczyna! Bobi-kwiat! Musztarda!

wchodzi czterech duchów.

1. Duch. Jestem.
2 Duch. Jestem.
3 Duch. Jestem.
4. Duch. Jestem.
Wszystk. Gdzie się udać mamy?
Tit. Bądźcie dla tego pana dobre, grzeczne;
Skakać gdzie pójdzie, tańcem go zabawiać;
Znosić mu agrest, morwy i morele,
Przed nim winograd i daktyle stawiać;
Skraść miodu plastry co je robią czmiele,
Urwać na świce ich woskowe nogi,
I przy świecącym robaczku zapalać,
By się miał przy czem kłaść i wstać, mój drogi;
Skrzydła motylom uciąć, pozespalać,
By od xiężyca we śnie go osłonić:
Teraz się wdzięczyć, teraz mu się skłonić.
1. Duch. Witaj, śmiertelny!
2 Duch. Witaj!
3 Duch. Witaj!
4 Duch. Witaj!

Wąt. Dziękuję jasnym panom bardzo serdecz-
nie. — Jakie imię jasnego pana?

Pajęcz. Pajęczyna.

Wąt. Życzyłbym z panem więcej się poznajo-
mić, zacny panie Pajęczyno: jeśli-bym sobie
skaleczył palec, śmiało się udam do jego łaski.
— Jakie imię, dostojny panie?

Bobi: Bobikwiat.

Wąt. Proszę mię najłaskawiej polecić pani Łu-
pinie swojéj matce i panu Pęcherkowi swo-
jemu ojcu. Dobry panie Bobikwiecie życzył-
bym także więcej się z panem zapoznać. —
Jakie imię pańskie, jeśli się godzi o to prosić?

Musz. Musztarda.

Wąt. Dobry panie Musztardo, doskonale
znam pańską cierpliwość; bo ten tchórzli-
wy bohater, co go nazywają pieczenią huzar-
ską nie mało pożarł z pańskiej rodziny. Ręczę
panu, że ~~dla jego~~ z przyjaźni ku niemu nie-
raz się łzami zalałem. Życzyłbym się wię-
cej poznajomić, dobry panie Musztardo,
czeby nie była Musztarda po obiedzie.

Tyt. Mieć go pod strażą i wieść do méj ustroni.
Oko xiężyca zda się, że łzy roni;
xiężyc jak płacze, płacze w kwiecie smutku,
że jakaś czystość gwałt haniebny trwoni.
Usta mu zamknąć, wieść go po cichutku. wychodzą

Scena II.

Inna część lasu. wchodzi Oberon.

Ober. Jeśli Titania już się obudziła,
Pragnąłbym widzieć, co ujrzała naprzód,
W czem się zakocha do ostateczności.

wchodzi Puk.

Otoż mój goniec. — Cóż, mój pusty duchu?
Czem się zabawim w tym zaklętym borze?

Puk. Nasza królowa kocha się w potworze.
Kędy w chłodniku jéj kolebka święta,
Tam spoczywała snem głębokim zdjęta;
Blisko jéj łoża prości rzemieślnicy,
Z pracy żyjący, biedni ateńczycy
Zeszli się robić próbę sztuki, w celu
Grać ją przed księciem na jego weselu.
Jeden z tych gburów, co najtwardszej czaszki
Grający Pyrama, wpośród ich igraszki,
Scenę opuścił, poszedł między głogi:
Zaraz chwyciłem ten momencik błogi,
Aby mu włożyć piękną oślą głowę:
Wnet odpowiadać miał na Tisby mowę,
Idzie mój mimik: ledwie ujrzą jego,
Jakoby dzikie gęsi, gdy dostrzegą
Strzelca, co do nich czołga się pomału,
Albo jak liczne z szarą głową wrony
Kracząc spłoszone nagle od wystrzału
Lecą na oślep w różne nieba strony.

Tak się rozbiegli gbury w jednej chwili:
Sztukę mą ledwie łbów nie pokręcili;
Ten gwałtu krzyczał, ten pomocy żebrał.
Strach, co do reszty zmysły im odebrał,
Martwe przedmioty zmienił w żywe wrogi:
Rwały im ~~odzież~~ krzaki, ciernie, głogi;
Temu mankietów, tym czapek nie stało,
Wszystko na drodze co było to rwało.
Tak się rozbiegli wśród niezmiernej trwogi,
Tylko z przemianą został Pyram drogi:
Właśnie tej chwili, dola tak przyniosła,
Budzi się pani, widzi, kocha osła.

__Ober.__ Lepiej się stało, jakem wyobrażał.
Lecz Ateńczyka oko czyś zaraził
Sokiem miłości, jak ci polecono?

__Puk.__ Śpiącegom zastał. — i to ukończono. —
Była Atenka też przy jego boku;
Musi więc ~~Zbudzi się~~ pierwsza stanąć mu na oku.

Wchodzi Demetriusz i Helena

__Ober.__ Stój! ten sam idzie młodzian z Aten miasta.

__Puk.__ Ni ten mężczyzna, ale ta niewiasta.

__Dem.__ Tym co cię kocha czemu gardzisz, droga?
Słowem tak przykrem karz przykrego wroga.

__Her.__ Tylko cię łaję, lecz się bardzo boję,
Czyś nie zasłużył na przekleństwo moje.

Jeśli zabiłeś Lyzandra w uśpieniu,
W krwi stojąc, dalej brnij że w krwi strumieniu,
Zabij mię także.
Słońce nie było dniowi wierne tyle,
Jak mnie mój miły. Czyż w uśpienia chwilę
Chciałby mię rzucić? Prędzej w to uwierzę,
Że można przebić otwór w ziemskiej sferze,
Tak, by przez ziemię zdążyć z tych stron świata,
W dzień antypodów świecić z krzywdą brata.
Pewnieś go zabił, on nie przeniewierca;
Blady i straszny patrzysz jak morderca.
<u>Dem.</u> Jak zamordowan, luba ma, przez ciebie:
Grot twej srogości wpadł do mego serca:
Jasny i świetny jednak mój morderca,
Jak gwiazda Wenus sklnąca się na niebie.
<u>Her.</u> Cóż jemu z tego? Powiedz gdzie on, gdzie?
Ach, mój Demetry, czy go wrócisz mnie?
<u>Dem.</u> Psom bym na pastwę jego rzucił ciało.
<u>Her.</u> Precz, niegodziwcze! bo już mi niestało
Nie cierpliwości. Padł więc z twoich razów?
Już się do ludzi nie licz, lecz do płazów.
Mów choć raz prawdę, choć na miłość moję;
Drżałeś na widok jego, więc rozboje
We śnieś popełnił? W tym rycerskim czynie
~~Zrówna~~ Nawet zrównałeś płazom i gadzinie:
Gad też to zrobił; bo gorszego jadu
Jako twój, wężu, nie ma żądło gadu.

Dem. Darmo powstajesz na mnie w mylnym gniewie:
Rękim niezbroczył w jego krwi rozlewie.
Ani on umarł, ile mogę wiedzieć.
Her. Żyje? czy zdrowy? chciejże mnie powiedzieć
Dem. Jakże nagrodzisz słowa te zapłatą?
Her. Mnie nieoglądać dam przywilej zato. –
I tak umykam, bo się tobą brzydzę:
Zdrów on, czy umarł niechaj się niewidzę.
Dem. Darmo ją ścigać w całej gniewu sile: (wychodzi.
Przeto odpocząć muszę tu na chwilę.
Troska ma cięzka tym się cięższą staje,
Że jéj sen bankrut długu nieoddaje;
Może jéj długu jaką część odbiorę,
Gdy mu na chwilę zwłokę płaty porę.
Ober. Cóżeś uczynił? pomyłkę niezmierną: (kładzie się
Sokiem miłości wierne powlokł oczy:
Taka pomyłka nie miłość niewierną,
Ale prawdziwą w zdradną przeistoczy.
Puk. Losu nad wszystkiem rządzi tu potęga;
A z milionu jedna trwa przysięga.
Ober. Prędzej od wiatru obiedź wszystkie knieje,
Znajdź mi Helenę, co żalem niszczeje,
Chora miłością, od westchnienia blada,
Smutek jéj świeżość i rumieniec zjada:
Jakiemś złudzeniem sprowadź ku téj stronie;
Jak mu nim wrócisz na oczy uronię.

Puk. Lecę już, lecę, patrzaj na mój lot,
Prędzej jak łuku tatarskiego grot. wychodzi

Ober. Kwiatku żółtawy i zsiniały
Od Kupida silnej strzały,
Tobą jego wzrok napoję!
Jak kochankę ujrzy swoję,
Niech mu takim blaskiem płonie
Jak Wenus na nieba tronie.—
Przy niej otwórz swe powieki,
W niej na miłość znajdziesz leki.

wraca Puk.

Puk. Pięknych naszych band Hetmanie,
Zaraz tu Helena stanie
I przez mnie zwiedzion młody.
Co miłości chce nagrody;
Śmieszne ich się zalecanie.
Co za głupcy ci ziemianie!

Ober. Na bok! krzykiem ~~tych~~ dwojga ludzi
Demetriusz wnet się zbudzi.

Puk. Dwóch naraz kochać się w Helenie,
Będziem na pociesznej scenie;
Jeszcze więcej rzecz ta bawi,
Że się niespodzianie stawi.

wchodzi Lyzander i Helena

Lyz. Jakże mą miłość masz za sztukę drwienia!
Śmiech i szyderstwo ze łzami nie chodzą:
Patrz, klnę się płacząc; takie przysiężenia
Swem urodzeniem prawdy swej dowodzą.
Jakże powiadasz, że na drwiny kłamię,
Gdy te przysięgi mają prawdy znamię?
Hel. Wyżej i wyżej twoja chytrość sięga.
Czart zwykł na prawdy zgubę prawdy zażyć:
Hermiis przysiągł; niczem ta przysięga?
Zważ szlub ze szlubem, nic niebędziesz ważyć:
Mnie i jéj szluby złóż na dwie szaleczki,
Równie zaważą, lekkie jak bajeczki.
Lyz. Jéj przysięgałem w szale i ślepocie.
Hel. W równymże szale łamiesz przysiąg krocie.
Lyz. Wszakże Demetry kocha ją, nie ciebie.
Dem. budząc się. Heleno, bóstwo, nimfo i niebianko!
Czemże porównam oczy twe, kochanko?
Kryształ za mętny. Usta twe rumiane,
Wiśnie całunków, jak się przez nich nęcą!
Śniegi na Taurze białe i przewiane
Mienią się w czarność kruka przy twéj ręce:
Pozwólże, niechaj całować ją mogę,
Księżne białości, szczęścia pieczęć błogą.
Hel. Piekło! katusza! wszyscy się spiknęli
Dla swéj zabawki, aby mię wyśmieli.

Gdybyś szlachetność i grzeczność posiadał,
Nigdybyś takiej krzywdy mi nie zadał.
Niedość że, jak wiem, że mię nienawidzisz,
Jeszcze na domiar wzgardy ze mnie szydzisz?
Wyście nie ludzie, choć jesteście z miny,
Żeby z szlachetnej nie drwili dziewczyny;
Usty się klniecie w przesadnej pochwale,
Gdy serce wasze każe mną się brzydzić.
~~Hermię lubiące wyście~~
Dwaj się kochacie w Hermii rywale,
I dwaj rywale Helenę wyszydzić.
Męski to zamiar, arcy świetne czyny,
Łzy wywoływać u biednej dziewczyny
Waszem szyderstwem! Nigdy zacne dusze
Niechcą z dziewicę ~~wystawiać na biednej stroić drwi~~ wystawiać na drwiny,
Ni dla zabawki zadać jej katusze.
Lyz. Nie krzywdź, Demetry, drwiącą zalecanką:
Wiemy że twoja Hermija kochanka;
Z drogiej ci duszy prawa poprzednicze
Chętnie ustąpię, co do niej dziedziczę;
Ty do Heleny złóż prawa uprzednie,
Kochać ją tylko aż do śmierci życzę.
Hel. Pierwsi ci drwiarze paplą takie brednie.
Dem. Hermię trzymaj; zrywam z nią zażyłość;
Jeślim ją kochał, już ta przeszła miłość.
U niej na chwilkę serce me gościło,
Dziś do Heleny, do domu wróciło,

By tam pozostać.

__Lyz.__ Mówi to nieszczerze.

__Dem.__ ~~Nieznasz, niemówisz~~ Nie śmiej nieznając mej cnotliwej wiery,
Możesz utracić życie w tej ohydzie.
Patrzaj, kochanka, lubka twoja idzie.

__Wchodzi Hermia.__

__Her.__ Noc ciemna, która gasi władzę wzroku,
Czułości na każdy szelest daje uchu;
I co z widzenia odejmuje oku,
To wynagradza podwojeniem słuchu: —
Ciebie, Lyzandrze, nieznalazły oczy;
Ucho mię z tobą, na głos twój jednoczy.
Jak się nieczule mogłeś ze mną rozstać?

__Lyz:__ Komu iść każe miłość, czyż ma zostać?

__Her.__ Jakaż odemnie miłość ciebie gnała?

__Lyz:__ Miłość ~~Heleny~~ pięknej iść kazała,
~~Piękna Helena~~ która oświeca noc, a przy niéj gasną
Koła ogniste, oczy te na niebie.
Czegoż mię szukasz? mogłaś widzieć jasno,
Że z nienawiści tak rzuciłem ciebie.

__Her.__ Tak ty niemyślisz, jak w tej mówisz chwili.

__Hel.__ Patrzcie, przybyła jedna ze spiskowych!
Teraz pojmuję. wtrojgu się zmówili
Wygrać tę farsę, aby mię wydrwili.
Hermio chytra, niewdzięczna dziewczyno,
Tyż się zmówiła i spiknęła z niemi,[x]
Aby mię drożnić tak hańbiącą drwiną?

Wszystkież tajniki wzajem powierzane,
Wszystkież przysięgi kochać się jak siostry,
Wszystkież godziny razem przepędzane,
Kiedyśmy kleli czas ten szybko-nogi,
Gdy nas rozdzielał, — Wszystkież zapomniane?
I przeigrany wiek dziecińśtwa błogi,
I szkolna przyjaźń, ten wspominek miły?
~~I to Razem z przyjaźnią słodkiej szkolnej chwili?~~
Hermio, myśmy, jak dwa sztuczne bogi,
We dwie igiełką jeden kwiat tworzyły,
Przy jednym wzorku, na jednem siedzeniu,
Jedną świegocąc nutą w jednem pieniu;
Jak gdyby ręce, ~~serca~~ głosy, dusze wrosły
W jedną istotę. Myśmy razem zrosły,
Jak dwie na pozór wiśnie rozdzielone,
Lecz ~~w rozdzieleniu samem~~ te jagody razem połączone,
Bo na szypułce jednej wyrastały:
Tak my w dwóch ciałach jedno serce miały;
My jak dwa herby które połączono
W jednej pieczęci i z jedną koroną.
Zrywasz tę przyjaźń, z mężczyznami wspólnie,
By hańbę przynieść biednej przyjaciółce?
Tak przyjaciółka, dziewczę tak nie czyni:
Za to cię ~~może~~ nasza cała płeć obwini,
Chociaż ja sama[2] cierpię[3] tylko krzywdę.
<u>Her.</u> Na te namiętne słowa jam zdziwiona:
Z ciebie nie szydzę, sądzę, że drwisz ze mnie.

Hel. Żartem Lyzandra czyś mi nasadziła,
Aby mię ścigał chwaląc wzrok i lice?
Przez cię Demetry drugi twój kochanek,
Który mię tylko co odpychał nogą,
Zowie mię bóstwem, nimfą, perłą drogą,
I najpiękniejszą z bogiń i niebianek;
Za cóż nieraitą sobie tak nazywa?
Za cóż Lyzander miłość z tobą zrywa,
Kiedy ku tobie dusza jego płonie?
Za cóż miłości składa mnie dowody?
Z twej to namowy, z twej to własnej zgody.
Szczęsnej ci niebo więcej wdzięków dało,
Wszystkich miłością ciebie osypało;
Mnie niewzajemność los udzielił twardy,
Przetom litości godna nie twej wzgardy.
Her. Nic niepojmuję czego chcesz odemnie.
Hel. Tak, nieustawaj, nastrój smutną minkę,
Jak się odwrócę wtedy śmiej się ze mnie,
Na nich pomrugaj; ciągnij dalej drwinkę,
Gdybyś szlachetność, litość, skromność miała,
~~Mniebyś~~ Za cel szyderstwa mniebyś niewybrała.
Żegnam cię; większej winnam przez ułomność;
Prędko to zleczy śmierć lub nieprzytomność.
Lyz. Czekaj, Heleno, słuchaj mej wymówki,
Piękna Heleno, życie, duszo, serce!
Hel. O przewybornie!
Her. Z niej tak nieszydź, luby!

Dem. Jak nie uprosisz, zdołam go przymusić.
Lyz. Mus twój dokaże ~~[illegible]~~ tyle co jéj prośby:
Jak jéj zaklęcia, tak twe słabe groźby. —
Kocham, Heleno, ciebie nad me życie;
Na to, co gotów dla cię stracić, klnę się,
Fałsz mu dowiodę, bo cię kocham szczerze.
Dem. Kocham cię więcéj jak on kochać może.
Lyz. Jeśli to mówisz dowiedź tego mieczem
Dem. Idę, —
Her. Lyzandrze, gdzież to wszystko zmierza?
Lyz. Precz Etiopko!
Dem. Nie, nie; on udaje,
Jakby się wyrwać, jakby walczyć żądał;
Ale niepójdzie: zbyt dobrego serca.
Lyz. Odczep się, kocie; puszczaj mię, bodiaku;
Albo jak węża zaraz ciebie strzęsę.
Her. Jakżeś się stałeś dzikim, skąd ta zmiana,
Luby?
Lyz. Twój luby? precz, Tatarko, precz że!
Precz leku zbrzydły, napoju sprzykrzony!
Her. Czy nie żartujesz?
~~Lyz. Tak, jak ty, żartuję.~~
Hel. Tak; oboje drwicie.
Lyz. Stoję, Demetry, zawsze przy mém słowie.
Dem. Chciałbym na piśmie mieć, bo słaba ręka
Może cię wstrzymać; słowu już niewierzę.

Lyz. Czyż ją zabiję? tnę, czy uderzę?
Choć nienawidzę, nie chcę złe jej czynić.
Her. Jakież złe gorsze jak nienawiść twoja?
Za cóż nienawiść? Cóż to, mój kochanku?
Hermiaż jestem? Wszakżeś ty Lyzandrem?
Równiem że piękna jak przed chwilą była.
Wszakżeś mię kochał do ostatniej nocy,
Jednak tej samej nocyś mię porzucił.
Więc porzuciłeś, — Niechaj Bóg zachowa!
Mnie rzeczywiście?
Lyz. Tak, na życie moje;
Anim cię widzieć kiedy kolwiek żądał.
Przeto nadzieję i wątpliwości porzuć;
Nic pewniejszego, i nie żartem mówię,
Że cię nie cierpię, a Helenę kocham.
Her. Biada! — Zdrajczynio! Zły robaku w kwiecie!
W nocyś wykradła, złodziejko miłości!
Serce kochanka.
Hel. Pięknie, przewybornie!
Niemasz skromności, dziewiczego wstydu,
Ani rumieńca? Widzę że chcesz wydrzeć
Z ust mych łagodnych słowa niecierpliwe;
Fe, fe, kuglarko, kukło wertepiana.
Her. Kukła! dlaczego? — Oto więc gra idzie?
Teraz pojmuję, wzrost nasz porównała

I przedstawiła chlubnie swoją wyższość;
Swoją figurą, długą swą figurą,
Wielką, istotnie, wcale go zyskała.—
Czyż tak wysoko w miłość jego wzrosła
Przeto, że jestem karłowata, mała?
Jakżem ja mała, powiedz długi kiju?
Jakżem ja mała? Tak nie jestem mała,
Bym ci pazurem oczu nie dostała.
Hel. Proszę, panowie, chociaż drwicie zemnie,
Brońcie mię jednak: nigdym złą nie była;
Słusznie przez bojaźń do mej płci należę;
Żadnych do kłótni nie mam ja talentów;
Bić mię nie dajcie. Wy myślicie może,
Przeto że trocha mniejsza jest odemnie,
To się obronię.
Herm. Mniejsza! jeszcze, znowu.
Hel. Hermio dobra, nie bądź dla mnie srogą.
Hermio, zawszem szczerze cię kochała,
Strzegłam tajemnic, krzywd ci nie zrobiłam;
Tylko, z miłości dla Demetriusza,
Jemu odkryłam zamysł twej ucieczki:
Poszedł za tobą: ja z miłości za nim.
~~Lecz mi~~ Ale odpędzał, łajał mię i groził
Biciem, obelgą nawet samą śmiercią:
Teraz pozwólcie niech spokojnie pójdę,
Niechaj do Aten głupstwo me zaniosę,

Iść mi pozwólcie: gonić was niebędę:
Patrzcie jak jestem prosta, zaślepiona.
Her. Oddal się sobie: któż ci iść przeszkadza?
Hel. Głupie me serce, które tu zostawiam.
Her. Jak, przy Lyzandrze?
Hel. Przy Demetriuszu.
Lyz: Niebój się, tobie złego nie niezrobi.
Dem: Pewno niezrobi, choćbyś chciał z nią razem.
Hele. Jak się rozgniewa, chytra i złośliwa:
Wielką kłótnicą jeszcze wszkole była;
~~Bardzo zuchwała, choć że wzrostu mała.~~
Chociaż maleńka lecz zuchwała bardzo.
Her. ~~Jak~~ Znowu maleńka! niże tylko mała? —
Jakże cierpicie by tak ze mnie drwiła?
Puśćcie mię do niej.
Lyz. Precz pędraku, karle;
Pewnie w dzieciństwie ktoś przestąpił ciebie;
Ziarno różańca.
Dem. Zbyt usłużny jesteś
Dla tej, co gardzi wszelką twą usługą.
Zostaw ją samą, niemów o Helenie;
Niebierz jej strony: jeśli ty zamierzasz
Dać jej miłości choć najmniejszy dowód,
Gorzko opłacisz.
Lyz: Teraz mię nietrzyma:
~~Prawa swe dowiedź, jeśli śmiesz, chodź zamną~~,
Czyli Helena twoja, albo moja,
Męstwo okażę, jeśli śmiesz, chodź zamną.

Dem. Jakto, za tobą? nie, ja pójdę z tobą.
wychodzi Lyzander, i ~~Helena~~ Demetrius

Her. Jakże, panienko, bitwa ta za ciebie:
Proszę nie zmykać.

Hel. Groźna twoja postać,
Tobie nie wierzę, nie chcę z tobą zostać.
Ręce twe od moich skorsze są do bitwy,
Nogi me od twoich skorsze do gonitwy. wychodzi.

Her. Jestem zdziwiona, nie wiem co powiedzieć.
wychodzi goniąc Helenę

Ober. Twe to niedbalstwo: zawsze mylki robisz,
Alboś umyślnie spłatał tego figla.

Puk. Żem się pomylił, wierz mi królu cieniów.
Czyś nie powiedział w swojem poleceniu,
Że po ateńskiem poznam go odzieniu?
Przeto nie może na mnie spaść nagana,
Bom ateńskiego skropił wzrok młodziana.
Ale się cieszę bardzo tym wypadkiem,
Bo to zabawka być ich kłótni świadkiem.

Ob. Zdatnej do bitwy poszli szukać strony;
Spiesz, mój Kotbuku, nocne rzuć opony;
Spraw by się niebo pełne gwiazd oblekło
Mokrą pomroką czarną jakby piekło;
Prowadź ich błędnie, by te śmieszne wrogi
Jeden drugiemu zajść nie mogli drogi.
Czasem przybierzesz głos Lyzandra mowy,
Drażnij Demetrego krzywdzącemi słowy;
Znów jak Demetry z jego szydź rywala;
Tak ich nawzajem póty trzymaj zdala

Aż się na czoła sen brat śmierci wtłoczy
Nogą z ołowiu, skrzydłem zaćmi oczy.
Ziółko to wyduś na Lyzandra oku;
Taka zbawienna własność tego soku,
Że ~~odejmuje~~ poodpędza wszelkie omamienia,
Oczom przywróci zwykłą moc widzenia.
Jak się obudzą całe to igrzysko,
Będzie im marne we śnie widowisko;
Wrócą do Aten, miłość, co ich łączy,
~~Chyba~~ Jedna się tylko śmiercią ich zakończy.
Gdy cię ta zajmie sprawa dla nas obca,
Pójdę do żony prosić u niej chłopca;
Wtedy potworne zdejmę jej kochanie,
Wszystko w pokoju i zgodzie zostanie.

Puk Piękny mój panie, spieszyć się nam się trzeba,
Noc swoje smoki pędzi w cwał przez nieba,
Już i jutrzenki poseł tu migoce,
Przed nią widziadła, co zwiedzają noce,
Chronią się w smętarz: duchy potępione,
Co na rozstajnych drogach pogrzebione,
Poszły już w swoje robaczliwe łoże;
Drżąc, że ich hańbę dzień obaczyć może,
Chętnie od światła stronią, chociaż społem
Wiecznie żyć muszą z czarnem nocy czołem.

Ob. Lecz nasze duchy światła się nie lękną.
Często swywolę z tą jutrzenką piękną;
Jakby leśniczy często zwiedzam gaje,
Gdy brama wschodu już purpurą płonie,
Blask swój ciskając na Neptuna kraje,
Złoto rozlewa w modrem jego łonie.

Mimo to jednak mięj w tej sprawie zwinności:
Bo tę przededniem ~~muszim~~ skoneryć muszim czynności.
wychodzi.

Puk. Górą, dołem, górą, dołem;
Wnet powiodę górą, dołem:
Miasta, wsie mnie biją czołem;
Kołbuk wiedzie górą, dołem,

Oto nadchodzi jeden.

wchodzi Lyzander.

~~Lyz. Gdzieżeś Demetry? ~~~~popiżny~~~~ ~~~~przemów słowo~~~~.~~ Daj ~~znak głosem mowy.~~
~~Puk. Tu, padły~~ tchórzu! ~~zbrojny czekam i gotowy~~
Lyz. Gdzieżeś Demetry? daj znać głosem mowy.
Puk. Tu, tchórzu! czekam zbrojny i gotowy.
Lyz. Zaraz przybędę.
Puk. Z tego chodź parowu
Na równe miejsce.

wychodzi Lyzander za głosem.

wchodzi Demetry.

Dem. Mów, Lyzandrze, znowu.
Tchórzu i zbiegu! jakto, czy już w nogi?
Przemów. Czyś w krzaku? gdzieżeś skrył się z trwogi?

Puk. Tchórzu przy gwiazdach rolę grasz junaka,
Krzakom ogłaszasz swoję chęć wojacką.
Czy się pokażesz kiedy, dziecko, babo?
Rózgą cię otnę: na istotę słabą
szkoda pałasza.

Dem. Wnet ci kurtę skraję.

Puk. Chodź za mym głosem; zły tu plac na boje.

wychodzą Puk i Demetriusz.

powraca Lyzander.

Lyz: Biegnie i wzywa mnóstwem swych przechwałek,
Lecę gdzie wzywa i już uciekł śmiałek.
Nogi u tego szybsze nikczemnika:
Gnałem go prędko, ale prędzej zmyka;
Wpadłem po ciemku na nierówne drogi,
Muszę tu spocząć. kładnie się

Przychodź dzionku błogi!
Skoro zabłyśniesz w szarookim brzasku,
Pomszczę się hańby ni się skryje w blasku.

wraca Puk i Demetriusz. Zasypia.

Puk. Ho, ho ho! tchórzu! gdzieżeś, ukaduka?
Dem. Gdy śmiesz, chodź do mnie; znana mi twa sztuka,
Wciąż z placu zmykasz, korzystasz ze ciemno,
Nieśmiesz i stanąć, ni się zmierzyć ze mną.
Gdzieżeś ty?
Puk. chodź tu; już gotowy stoję.
Dem. Drwisz, lecz zapłacisz drogo drwinki twoje,
Jeśli w dzień ujrzę lice twe niegodne:
Teraz idź z Bogiem. ~~Ze zmę~~ Muszę ze znużenia
Kłaść się jak długi na to łoże chłodne. —
W dzień się spodziewaj mego nawiedzenia.

Wchodzi Helena. kładnie się i śpi.

Hel. Nocy mrząca! chciej swą porę skrócić:
Pociesz mię, Wschodzie, miłym światła zdrojem,
Abym do Aten mogła po dniu wrócić,
Od tych, co gardzą towarzystwem mojem.

Śnie, co spłakane czasem koisz smutki,
Rozdziel mię ze mną choć na czas malutki.
zasypia

__Puk.__ Jednej braknie, tylko troje;
Na dwie pary trzeba wdwoje.
Oto smutna i zła idzie. —
Łotrzyk z ciebie mój Kupidzie,
Panny, wdowy, i mężatki
Zmieniasz biedne na warjatki.

__wchodzi Hermia.__

__Herm.__ W strasznem zmęczeniu, w strasznym bied natłoku,
Rosa mię przeszła, a podarły głogi;
Dalej niemogę iść ni stąpić kroku,
Skrzydłom mej chęci niewystarczą nogi.
Nim rozwidnieje będzie darń za łoże. —
Gdy się bić myślą, broń Lyzandra boże!
kładzie się i śpi.

__Puk.__ Na darninie
Śpij głęboko:
Niech spłynie
Na oko
Lek miłośny tego soku.
wyciska sok na oko Lyzandra.
Jak wstaniesz
Zastaniesz
Skarb drogi,
Raj błogi
W pierwszej twej kochanki oku.
Tak przysłowie wiejskie słowne,
Bierz co twoje, chociaż dawne
Przez wasz przykład będzie jawne.
Jaś ma Basię,
Drugim zasię;
Każdy swoję szkapę pasie.
wychodzi Puk, reszta śpi.

Akt IV. Scena 1. ~~tosamo~~ tenże las.

wchodzą Titania i ~~Wątek~~, duchy ze świty.
Oberon zdala, niewidzialny.

<u>Tit.</u> Chodź, na kwiecistem łożu siądźmy, duszko,
Niechaj popieszczę miłe lice twoje,
~~Róż~~ Gładką twą głowę w róże niech ustroję,
Niech pocałuję długie twoje uszko.

<u>Wąt.</u> Gdzie Bobikwiat?

<u>Bobi:</u> Jestem.

<u>Wąt.</u> Poiskaj mię, Bobikwiecie. — Gdzie ~~monsieur~~ ~~Cobweb~~ Pajęczyna?

<u>Pają.</u> Jestem.

<u>Wąt.</u> Monsieur Pajęczyno; dobry monsieur, weź swoją broń do ręki i zabij mi tę czerwononogą pszczołę na głowie bodziaka; i dobry Monsieur przynieście mi jej woreczek z miodem. Nie nadto zapalaj się w tej sprawie, Monsieur; i dobry Monsieur staraj się nie przerwać woreczka z miodem; byłoby mi przykro, siniore, jeślibyś cały skąpał się w miodzie. — Gdzie Monsieur Musztarda?

<u>Muszt.</u> Jestem.

<u>Wąt.</u> Daj mi swoją ~~łapkę~~ pięść, Monsieur Musztardo. Proszę cię, usuń na stronę ~~wszystkie~~ ~~komplementa~~ twoją etykietę, dobry Monsieur.

Muszt. Co pan rozkaże?

Wat. Nic, dobry Monsieur, lecz, jeśli łaska, pomóż iskać Kawalerowi Bobikwiat. Muszę pójść do cyrulika, bo zdaje mi się, że ~~dziwnie~~ okropnie zarosłem na twarzy; a tak delikatny jestem osioł, że jak tylko włos mię załaskocze, muszę się skrobać.

Tit. Muzykę słyszeć chcesz, kochanku drogi?

Wat. Mam rozumnie doskonałe ucho muzyczne: niech nam co zagrają na cymbałach lub na drumli.

Tit. Albo mi powiedz, co chcesz jeść, kochanku?

Wat. Prawdę mówiąc, miarkę obroku; mógłbym żuć dobry suchy owies. Zdaje się, że mam wielką chęć do wiązki siana: nad dobre siano, słodkie siano, niema nic lepszego.

Tit. Mam odważnego ducha, co ~~porzuca~~ zrabuje
~~Nowych orzechów w szpichrzu wiewi~~
Lamus wiewiórki z pięknych jej orzechów.

Wat. Wolałbym raczej jedną, albo dwie garści suchego grochu. Ale, proszę cię, niechaj żaden z twoich poddanych mnie nie budzi; czuję dziwną expozycią do snu, co na mnie napada.

Tit. Śpij ty, kochanku, w objęciu mojem.
Niech się rozejdą moich duchów grona.
Tak się wiciokrzew łączy z swym powojem,
Tak pierścieniami bluszcz, jak czuła żona,
ściska i pieści gruby wiąz do koła.
Jakżeż cię kocham! Czczę cię jak anioła. śpią.

Oberon podchodzi. Wchodzi Puk.

Ob. Witaj, kotbuku. Patrz na śmieszną scenę.
Szał jej zaczyna wzbudzać litość moję.
Gdym ją za lasem spotkał raz ostatni,
Kwiatków szukała dla swojego dudka,
Wtedym ją gromił, przyszło aż do kłótni:
Osła obrosłe uwieńczała czoło
Świeżem i wonnem kwieciem naokoło;
Rosa ta sama, która w pączkach nieraz,
Jakby okrągła perła wschodu, błyska,
W miłem kwiateczków oku stoi teraz,
Jakby łza, którą hańba im wyciska.
Kiedym do woli za jej upór skarcił,
Kornie żebrała cierpliwości u mnie,
Wtedy się od niej dziecka domagałem,
Dała je zaraz, swej kazała świcie
W moje przybytki zanieść miłe dziecię.
Teraz mam chłopca; dłużej więc niebędzie
Oko królowej w tym okropnym błędzie.
Proszę cię, miły Pucku, niech pozbędzie
Oślej tej głowy ten ateński prostak;
Aby, jak inni, kiedy ze snu wstanie,
Znowu do Aten wrócił na mieszkanie,
I te ~~przypad~~ zdarzenia nocy miał jedynie
Za niedorzeczne snu przykrego mary.
Ale królowej wprzód rozwiążę czary.

Bądź, jak dawniej byłaś, (dotyka się jej oczu kwiatem)
Patrz, jak wprzód patrzyłaś;
Kwiat Dyanny moc tę wyda,
Co zwycięży kwiat Kupida.
Teraz, Titanio, wstawaj ma królowo.

Tit. Mój Oberonie! Ach co mnie się śniło!
Nibym kochała osła z oślą głową.

Ober. Oto twój luby.

Tit. Jak się to zdarzyło!
Jak obrzydliwość twarz ta we mnie budzi!

Ob. Cicho, na chwilę. — Zdejm tę głowę, Puku. —
Każ zagrać, żono; zmysł tych pięciu ludzi
Niech się twą siłą w sen niezwykły wprzęga.

Tit. Muzyka niechaj gra usypiająca!

Puk. (Zdejmując głowę Bott.) Miej, jak się ocknisz, głupca wzrok lub tołco własny.

Oberon. Muzyka brzmi. (cicha Muzyka)
Daj rękę w rękę, chodźmy ma królowo,
Niech się ta ziemia w naszym tańcu wzrusza.
Teraz już przyjaźń łączy nas na nowo.
W północ jutrzejszą w domie Tezeusza
Tany powiedziem, zlejem na małżeństwo
Naszze potomkom onych błogosławieństwo.
Będzie i wiernych tych dwóch par zamęście
Wraz z Tezeuszem, wszystkim zejdzie szczęście.

Puk. Piękny królu, zważaj; już dzionek
Już ~~Ranny~~ obwieszcza nam skowronek.

Ober. Chodź, luba, z cichem milczeniem.
Pędźmy za tym nocnym cieniem:
~~Prędzej niźli księżyc zdoła~~
Ziemię oblecim dokoła.

~~Tit.~~ Prędzej niźli księżyc zdoła.

Titan. Chodź, w wieczór rzecz mi całą
Powiesz, jak się w nocy stało,
Żeś mię zastał tu na ziemi
Razem śpiącą z śmiertelnemi.

Słychać trąbienie rogów. wychodzą.

Wchodzą Tezeusz, Hippolita, Egeusz i Świta.

Tez. Idź i zawołaj, niech przyjdzie gajowy; —
Bośmy skończyli obrzęd nasz majowy.
Moja kochanka, póki dzień ten szary,
Niechaj usłyszy jak grają ogary. —
W jarze ~~na~~ zachodnim sfory psom zdejmicie:
Po gajowego niechże idzie który. —
~~Spieszcie się, mówię, szukać gajowego~~. —
Z piękną królową na wierzchołku góry
Będziem słyszeli tłumnie pomieszane
Z graniem ogarów ~~[illegible]~~ liczne i echa wtóry.

Hip. Byłam z Kadmusem raz przy Herkulesie,
Kiedy niedźwiedzia szczuli w Krety lesie
Psami ze Sparty: miłych tak hałasów
Jam nie słyszała; zwłaszcza knieje lasów,
Nieba i wody, strony okoliczne
Zdały się jednym krzykiem brzmieć wzajemnym.

Pierwszy raz dla mnie wrzaski te muzyczne
Ucho pieściły gromem tak przyjemnym.

Tez. Rasy Spartańskiej moje są ogary,
Z mordą szeroką, każdy z nich podżary.
Uszy od głowy wiszą tak do dołu,
Że zamiatają z trawy ranne rosy;
Krzywe z podgarlem Tessalskiego wołu;
Wolne w pogoni, tak dobrane głosy
Jakoby dzwony. Zgodniejszych hałasów
Uweselonych trąbką, nieodbity
W Krecie, Tessalii, Sparcie knieje lasów:
Sama osądzisz. — Cicho, co za nimfy?

Ege: Xiąże, tu moja córka śpiąca leży;
A to Lyzander; oto i Demetry;
Oto Nedara córka śpi Helena:
Mocno mię dziwi, że są razem z sobą.

Tez. Spełnić, zapewne, wstali ranną dobą
Obrzęd majowy; i nasz zamiar wiedząc,
Przyszli tu naszą widzieć uroczystość. —
Lecz Egeuszu czy w tym dniu powinna
Hermia Tobie swoją dać odpowiedź?

Ege Tak jest, mój Xiąże

Tez. ~~Niechaj dojeżdżacze~~ Idź i dojeżdżaczom
~~Zbudzą ich trąbką~~ Każ niech swoją trąbką śpiących zbudzą.

Słychać rogi myśliwych i krzyki.

Demetriusz, Lyzander, Hermia i Helena zrywają się.

Tez. Dzień dobry, bracia! Już Walenty przeszedł;
Czy się te ptaszki w tym się czasie parzą?
Lyz. Przebacz, mój xiążę. ~~On i co~~ wszyscy czworo padają na kolana przed Tezeuszem
Tez. Proszę, wstańcie wszyscy.
Wiem żeście byli dwa zacięte wrogi,
Skądże się wzięła ta przyjemna zgoda,
Tak, że nienawiść obok nienawiści
Śpi bez zazdrości i bez żadnej trwogi?
Lyz. Teraz wpół śpiący a wpół ocucony,
Cały wzdumieniu jeszcze nie niemogę
Jakim sposobem w te przybyłem strony:
Ale jak myślę, (bo chcę prawdę mówić,—
I przypominam teraz, że tak było;)
Z Hermią przyszedł w takim tu zamiarze,
Aby się wykraść z Aten w inne miejsce,
Gdzieby Ateńskie prawo niedosięgło.
Ege. Dosyć już, dosyć, xiążę, dosyć mamy:
Głowy się jego wedle praw domagam.—
Chcieli się wykraść, chcieli ogołocić,
Demetriuszu, przez to mnie i ciebie:
Ciebie z twej żony, a mnie z mojej woli,
Woli, co tobie daje ją za żonę.
Dem. Xiążę, Helena piękna mnie odkryła
Zamiar ucieczki ich do tego lasu;

W mojéj wściekłości tłum za niemi gonił;
Piękna Helena szła z miłości za mną.
Ale mój xiążę, nie wiem jaka siła,
Lecz ~~w~~ siła wyższa, jak śnieg roztopiła
Hermii miłość, która dla mnie zdaje się
Cacka wspomnieniem, com w dzieciństwa czasie
Aż do szaleństwa ~~kochał nadewszystko~~ nad wszystko kochałem;
~~Teraz mej wiary i całego serca~~ Całą mą wiarą teraz sercem całem
Przedmiot jedyny, rozkosz moich oczu,
~~Piękna~~ Kocham Helenkę. Z nią się zaręczyłem
Wprzód nim Hermiję pierwszy raz ujrzałem:
Lecz, jak w chorobie pokarm obrzydziłem,
Dziś wyzdrowiawszy smak mój odzyskałem;
Teraz jéj pragnę, za nią wzdycham, ginę,
Wiecznie i wiernie kochać chcę jedynę.

Tez. Szczęśliwie was spotkał, piękni kochankowie:
W krótce się o tém więcéj mnie opowie. —
Mój Egeuszu złamię twe zamiary;
W jednéj świątyni ze mną te dwie pary
Będą wieczystym węzłem połączone.
Lecz że już ~~ranek~~ prawie wszedł ranek szary,
Więc polowanie odłożym na stronę. —
Chodźmy do Aten: troje więc i troje
~~Ś~~ Świetną biesiadą skończym śluby swoje
Chodź Hippolito. (Wychodzą Tezeusz, Hippolita Egeusz i świta.)

Dem. Zdaje się mało, niedosięgło okiem,
Rzecz ta, jak góry dalekie w obłoku.

Her. Zda się przywartem na to patrzę okiem,
Kiedy się wszystko dwoi.

Hel. Tak się zdaje:
Nagle się znalazł klejnot mój, Demetry,
Jak mój i nie mój.

Dem. Czyście tylko pewni,
Żeśmy na jawie? — Mnie się wszystko zdaje
Że się to we śnie mamy. — Jak myślicie,
Byłże tu xiążę, kazał iść za sobą?

Her. Tak i mój ojciec.

Hel. ~~Tak~~. Tak, i Hippolita.

Lyz. Kazał za sobą spieszyć do świątyni.

Dem. Więc my na jawie: chodźmyż wnet za xięciem.
W drodze rozpowie każde swe marzenie.

Kiedy wychodzą budzi się ~~Wątek~~. wychodzą.

Wąt. Kiedy moja rola przyjdzie, zawołaj a ja odpowiem: — Ostatnie słowa po których mówię są, Najpiękniejszy Pyramie. — Hej, ho! — Piotrze ~~Kwince~~ Topone! ~~Fl~~ Dudo, organisto! ~~Ryjek~~ kotlarzu! ~~Harwelny~~ Nieboraku! Dalibógże, wszyscy ~~się~~ wykradli i zostawili mię śpiącego! miałem najdziwniejsze marzenie. Śniło mi się, — ale przechodzi

rozum ludzki powiedzieć co się mnie śniło: człowiek stanie się osłem jeśli ten sen zechce opowiadać. Zdaje się byłem — Żaden człowiek nie powie czém byłem. Zdaje się byłem i zdaje się miałem, — ale człowiek będzie pajacem, jeśli się ofiaruje powiedzieć ~~co mnie się zdało, że~~ ja nie znie ja miałem. Oko ludzkie nie słyszało, ucho ludzkie niewidziało, Ręka ludzka nie może smakować, język pojmować, ani serce przynieść, co mnie się śniło. Pójdę do Piotra ~~Kwince~~ Topora, aby napisał o tym śnie balladę, którą nazwie Sen Wątku, ponieważ w tem marzeniu niema wątku: myślę ją śpiewać na końcu sztuki przed xięciem: Albo może, dla zadania większej przyjemności zaśpiewam to przy śmierci Tizby.

wychodzi

Scena II.

Ateny. Izba w domu Topora.

Wchodzą Topor, Duda, Ryj, i Nieborak.

Top. Czyście posłali do domu Wątka? jeszcze niewrócił do domu?

Niebor. Nic nie słychać o nim. Niema wątpliwości że go duchy przeniosły w inne strony.

Duda. Jeśli nie przyjdzie, to po naszej sztuce; bo sama sztuka się nie przedstawi, nieprawdaż? czyż się przedstawi?

Topor. Niepodobieństwo: niemasz człowieka w całych Atenach zdatnego do wygrania Pyrama, tylko on jeden.

Duda. Prawda; posiada najprostszy rozum ze wszystkich rzemieślników ateńskich.

Top. Tak, i najlepszą ~~osobę~~ personę; prawdziwy gołębek, tak ma słodki głos.

Duda. Fenix raczéj, a nie gołębek, Boże odpuść, rzecz do niczego.

Wchodzi Strug.

Strug. Jegomoście, xiąże tylko co wyszedł ze świątyni, a z nim dwoje czy troje Panów i pań szlub wzięło. Jeśliby się nasza sztuka wygotowała, tobyśmy wszyscy wyszli na ludzi.

Duda. O słodki chwacie Wątku! Tak straciłeś półzłotka na dzień przez całe twoje życie: nie wymknąłby się od półzłotka na dzień; niech powiszę, jeśliby mu xiąże nie naznaczył półzłotka na dzień, byłby dobrze na to zasłużył: półzłotka na dzień, albo nic dla Pyrama.

Wchodzi Wątek.

Wąt. Gdzież te chwaty? gdzie te zuchy?

Top. Wątek! O najodważniejszy dnia! o najszczęśliwsza godzino!

Bot. Jegomoście, mogę wam dziwne rzeczy po-

widzieć, ale mię o to nie pytajcie; bo jeśli to wam
opowiem, to nie jestem prawdziwy Ateńczyk.
Wszystko wam opowiem, jak się zdarzyło. 41

<u>Pigw.</u> Słuchamy, kochany Wątku.

<u>Wątek.</u> Ani słówka o sobie. Wszystko co powiem
jest, że Xiążę już po obiedzie. Zabierajcie
wasze ubiory; poprzywiązujcie mocno brody;
nowe sprzączki (wiąże) do trzewików; zaraz wszyscy idźcie
do pałacu; niechaj każdy myśli o swojej roli;
bo mówiąc krótko, nasza sztuka ~~podana do wy~~
umieszczona na liście zabaw dla Xięcia.
Na wszelki wypadek niech Tyzbe ma czystą bie-
liznę: niechaj grający rolę lwa nie obrzyna pa-
znokci, bo powinien je wywiesić zamiast lwa
pazurów. I najmilsi aktorowie nie jedzcie cybu-
li ani czosnku, bo powinniśmy mieć słodki
oddech i niewątpliwie, że usłyszymy jak powiedzą
że to słodka komedya. Ani słówka więcej;
ruszajmy, ruszajmy. <u>Wychodzą.</u>

Akt V. Scena I.

Ateny. Sala w pałacu Tezeusza.

Wchodzą Tezeusz, Hippolita, Filostrat, Panowie i świta.

Hip. Ci kochankowie dziwne mówią rzeczy.

Tez. Przeto że dziwne mniej prawdziwe właśnie.
Nigdy niewierzę w przestarzałe baśnie,
Albo igraszki duchów. Kochankowie,
Jak i szaleni w swojej wrzącej głowie
Takie widziadła, takie widzą rzeczy,
Których niepojmie rozum i zaprzeczy.
Warjat, kochanek, równie jak poeta
Całkiem ulani tylko z wyobraźni;
Więcej jak piekło diabłów objąć zdoła
Widzi szalony, a kochanek widzi
Piękność Heleny wśród cyganki czoła:
Ciska poeta w świetnym szale oczy
Z nieba na ziemię, z ziemi w niebo toczy;
Jak wyobraźnia w ciało przeistoczy
Rzeczy nieznane, wtedy jego pióro
Mary obleka kształtem i naturą,
Wnet im nazwania daje i siedliska.
To wyobraźni bujnej są igrzyska;
Kiedy w radości, zaraz widzieć zdoła

Przynoszącego radość tę, anioła;
Kiedy doświadcza w nocy jakiej trwogi,
Wnet mu niedźwiedzia przeobraża głogi.

Hip. Ale tej nocy sen opowiadany,
Który widzieli oni wszyscy razem,
Nie ~~tą~~ wyobraźni tylko czczym obrazem,
Ale zawiera ~~w sobie~~ jakąś prawdę tajną,
Choć rzeczywiście dziwną, nadzwyczajną.

Wchodzą Lyzander, Demetriusz, Hermia
i Helena.

Tez. Pełni wesela ~~przyszli~~ oto kochankowie. —
Radość, najmilsi! jasne dnie miłości
Niech towarzyszą wiecznie sercom waszym!

Lyz. Większe, jak na nas szczęście zlać się może,
Niechaj otoczy książstwo i ich łoże.

Tez. Tańce i maski jakież nam zabiorą
Długi, nieznośny dla nas wiek trzech godzin,
Między wieczerzą naszą a snu porą?
Gdzież zwyczajny zabaw naszych rządca?
Cóż ma pod ręką? nie ma jakiej sztuki,
Aby złagodzić męką tej godziny?
Gdzie Filostrat?

Fil. Tu, potężny książę.

Tez. Powiedz jak długi wieczór ten skrócimy?
Muzyką? Maską? Jakże oszukamy
Czas ten powolny, jeśli nie zabawą?

podaje papier
Filos. Proszę z gotowych zabaw listy wybrać,
którą najpierwej widzieć xiążę pragnie.

Tez. czyta. Bój z Centaurami, który śpiewać będzie
Kastrat Ateński z przegrywaniem arfy.
Niechaj: już o tém dość mówiłem lubéj
Z chwałą krewnego mego Herkulesa.
Wściekłość Bachantek trunkiem rozognionych,
Jako Trackiego wieszcza rozszarpały.
Rzecz przestarzała, była przedstawiana,
Kiedym zwycięzcą z miasta Teb powrócił.
Treny dziewięciu smutnych Muz po zgonie
Zmarłej niedawno wnędzy uczoności.
Satyra jakaś ostra, uszczypliwa,
~~Wcale z weselem naszém się nie zgadza~~.
Godów obchodom wcale nieprzystoi.
Nudna i krótka scena o Pyramie
Z Tisbą kochanką; śmieszna i tragiczna.
Nudna i krótka? śmieszna i tragiczna?
Jakby ognisty lód, lub śnieg czarny.
Jakże pogodzim takie przeciwności?

Filo. Sztuka się składa z kilku słów dziesiątek;
Krótszej tak sztuki nieznam żadnej, xiążę;
Jednak z dziesiątkiem słów zanadto długa;
Nudna dotyla: wszyscy aktorowie,
Równie ~~jak~~ i słowa nie są na swém miejscu.
Sztuka tragiczna, nasz dostojny xiążę;
Młody się bowiem sam zabija Pyram.
Próbęm jéj widział, jednak wyznać muszę,
Rzewnie płakałem, lecz też tak wesołych

Nigdy nie wylał więcej śmiech zbyteczny.

Tez. Cóż to za jedni tacy aktorowie?

Filo. Rzesz zatwardziałych rzemieślników z Aten,
Nie pracowali dotąd nigdy myślą;
Teraz męczyli pamięć swą niewprawną,
Aby tę sztukę grać na godach księcia.

Teze. Chcemy jej słuchać.

Fil. Nie, dostojny panie.
To nie dla księcia: całej wysłuchałem,
Nic nie znalazłem, nic dobrego w świecie;
Chyba zabawi księcia chęć ich dobra,
Jak się niezmiernie męczyć, pocić będą,
By się przysłużyć.

Tez. Chcemy słuchać sztukę:
Żadna nie będzie dla mnie rzecz niedobra,
Gdy ją prostota i przychylność daje.
Wprowadź ich; — Siądźcie na swych miejscach, panie.
(wychodzi Filostrat.)

Hip. Widzieć nie lubię nędzę wyszydzoną,
Lub jak upada wierność w swej usłudze.

Tez. Właśnie, kochanko, nie obaczysz tego.

Hip. Mówił, że w sztuce nic się im nie uda.

Tez. Wspaniałomyślniej za nic podziękować.
Będzie zabawką patrzeć na ich błędy;
Czego uboga wierność nie podoła,
Chęć nie zasługę wzgląd szlachetny ceni.
Kiedym tu przybył, chcieli ~~[illegible]~~ mię uczeni
Przygotowaną mową ~~mną~~ swą powitać;

Kiedym ich ujrzał drżących, pobladłych,
Jak się jąkali, jak się zacinali,
Jak się ze strachu głos ich wyprawny tłumił,
Jak na dobitkę całkiem oniemieli
I powitanie spełzło: wierzaj, luba,
Wtem ich milczeniu miałem [2] powitanie [1];
W trwożnej skromności ~~tyle~~ więcej wyczytałem,
Niżli wymowie w szumnym swym zapędzie
~~Aż do zuchwalstwa rzucała się~~
Aż do zuchwalstwa górnych słów dobędzie.
Trwożna prostota, miłość drżąca skromnie,
Milcząc najmocniej przemawiają do mnie.

Wchodzi Filostrat.

Fil. Jeśli rozkaże Wasza Mość książęca,
Prolog gotowy.

Tez. Niechaj zaraz wchodzi.

wchodzi Prolog. Trąby trąbią.

Prol. „Jeśli obrazim, w dobrej naszej woli.
„ Myślcie, przychodzim nie dla obrażenia,
„ Lecz w dobrej woli. Naświadomość roli
„ Chcemy pokazać, ten cel i życzenia.
„ Zważcie, przychodzim lecz by przykrość sprawić.
„ Nie przychodzimy, jakby was ubawić,
„ Cały nasz zamiar. Dla uweselenia
„ Tuśmy nie przyszli. Byście przykrość mieli
„ Stoją aktory, z których przedstawienia
„ Wszystko poznacie, co będziecie chcieli.

Tez. Ten chwat nierachował przestanków i przecinków.

Lyz: Przebiegł swój prolog jak dzikie ~~ta~~ źrebię; nieumiał gdzie należy zatrzymać się. Dobra nauka, Xiążę, niedość mówić, ale trzeba właściwie mówić.

Hip. Istotnie grał na swoim prologu, jak dziecko na flecie; głosy tylko przykre bez związku i harmonii.

Tez. Jego mowa jak łańcuch poplątany, choć żadne niezerwane ogniwo, lecz wszystkie w nieporządku. Cóż następuje?

Wchodzą Pyram i Tisbe, Mur, Xiężyc i Lew jakby w pantominie.

Prol. „Może was dziwi dziwny widok w świecie;
„Dziwcie się póki prawdą ~~się~~ wyjaśnię.
„Człowiek ten Pyram, jeśli wiedzieć chcecie;
„To piękna Tysbe, ja niemówię baśni.
„~~Człowie~~ Człowiek ten, jak mur, tynkiem obrzucany
„Zamiast dzielący dwoch kochanków ściany:
„Przez szparę w murze szepczą nieszczęśliwi,
„Przestając na tem; niech się nikt niedziwi.
„Człowiek z latarnią i widłami w dłoni
„Xiężyc przedstawia: w nocnej bowiem dobie
„Czułej tej parze skromność ich niebroni
„Stroić umizgi na Kambiza grobie.
„Zwierze to straszne, ten lew bardzo srogi
„Tysbe, co pierwsza przyszła, ~~[illegible]~~ zpłoszył z drogi,
„Raczej ujrzawszy jego, Tysbe w nogi:
„Lecz uciekając gubi płaszcz w podróży,
„Który zwalała lwa skrwawiona paszcza.

„ Pyram nadchodzi chłopię piękny, dziwy,
„ Niemógł niewidzieć skrwawionego płaszcza:
„ Przeto pragnący pałasz krwi przeklęcie,
„ Wspiekłe posoką płynął potężnie piersi;
„ Tysbe pod morwą skryta w tym momencie,
„ Wziąwszy kord ~~[illegible]~~ kona. Ale będą szczersi
„ Lew ten, i xiężyc, mur i kochankowie,
„ każdy na scenie najobszerniéj powie.

wychodzi Prolog, Tysbe, lew, i xiężyc.

<u>Teze.</u> Zdziwię się jak lew będzie mówił.

<u>Dem.</u> Nic dziwnego, xiążę; dlaczegożby lew nie-miał mówić, kiedy tyle osłów mówi?

<u>Mur.</u> „ Mur prezentować w sztuce mnie kazano
„ Ale jest moje Ryj prawdziwe miano:
„ Tęż ja murem, proszę dajcie wiarę,
„ Który ma w sobie otwor albo szparę,
„ Przez nię to Pyram z Tysbą kochankowie
„ Często szeptali wzbyt sekretnéj mowie.
„ Z tynku zaś można widzieć rzecz dowodnie,
„ Żem prezentuję mur ten niezawodnie:
„ Między palcami oto umnie szpara,
„ Przez nię ma szeptać wstrachu czuła para.

<u>Teze.</u> Możecie chcieć, aby wapno i kłaki lepiéj mówiły?

<u>Dem.</u> Najdowcipniejsza obrona, jaką kiedy słyszałem, xiążę.

<u>Teze.</u> Pyram przysuwa się do muru: cicho!

wchodzi Pyram.

Pyr. „Nocy posępna! Nocy straszna, blada!
~~Nocy, o nocy~~
„Nocy ty zawsze jesteś jak dnia niema!
„Nocy, o nocy! biada, biada, biada,
„Drżę, może Tyzbe słowa niedotrzyma. —
„Ty ukochany murze, luby murze!
„Naszych rodziców gruntu tyś granica;
„Odkryj mi szparę, by, jak oczy zmrużę,
„Mogła przez ciebie widzieć ma źrenica.

Mur otwiera palce.

„Dzięki ci murze! Niech cię Jowisz trzyma!
„Cóż oko widzi? Tizby mój niewidzi.
„Murze przeklęty, mojéj lubéj niema;
„Głaz twój przeklęty, co tak ze mnie szydzi!

Tez. Mur, sądzę, będąc żywym, zechce klnąć nawzajem.

Pyr. O nie, mogę ręczyć, Panie, nie będzie klął, bo po tych słowach ze mnie szydzi Tyzbe ma odpowiadać; tylko co teraz wchodzi, a ja przez mur wnet ją wyszpieguję. Obaczysz Pan, że co do joty tak się stanie jak powiedziałem: — Oto nadchodzi.

wchodzi Tyzbe.

Tyzbe „Murze, słyszałeś nieraz me westchnienie,
„Boś ty z najdroższą dzielisz mię istotą;
„Jak całowałam często twe kamienie
„Choć je pokrywa wapno, piasek, błoto.

Pyr: „Widzę jéj mowę, spojrzę więc przez szparę,
„Abym usłyszał piękne jéj oblicze.

Tyz. „Luby! czyś luby? temuż dać mam wiarę?

Pyr. „Wiem albo niewiem, lecz się lubym liczę;

„Jako Limander wiernym ci statecznie.

„Tys. Jako Helena kochać będę wiecznie.

Pyr. „Prokrus Sefalę tak nie kochał stale„.

Tys „Kocham cię wiernie jak Prokrus Sefalę„.

Pyr. „Przez mur pocałuj, życie me kochane„.

Tys „Szpary całuję, ust twych niedostanę.

Pyr. „Będziesz ty zaraz na Bombiza grobie?

~~Tys. „Umnić gotowam albo żyć przy tobie~~

Tys. „Śmierć albo życie, byle być przy tobie.

~~Mur. Tak się pozbyłem ja mur swojej roli~~;

~~Mur. Mur już się pozbył całej swojej roli~~;

~~Mur~~ Przez Mur już odegrał całą swoją rolę;
Przeto ja ściana sobie wyjść pozwolę.

Wychodzą Mur, Pyram, Tyzbe.

Tez. Teraz zniesiona ściana między dwoma sąsiadami.

Dem. Niema ratunku, muszą ~~te ściany~~ upaść te ściany co uszy mają ~~do~~ tylko do słuchania, a nie ostrzegają.

Hip. To najprostsza sztuka ze wszystkich co słyszałam.

Tez. Najlepsza ze sztuk jest tylko marnem złudzeniem; a najgorsza niekiedy najgorszą, jeśli jej wyobraźnia upiększy.

Hip. Chyba twoja ~~wyobraźnia~~, ale nie ich wyobraźnia.

Teze. Jeśli nasza wyobraźnia tak o nich trzymać zechce, jak oni sami o sobie, ujdą za doskonałych ludzi. Oto przychodzą dwie szlachetne bestye, Księżyc i Lew.

Wchodzi Lew i Księżyc.

Lew. „Panie, co wasze czułe serca trwodze,
„Jeśli przebiegnie myszka po podłodze,
„Może z was która zadrży i zakrzyczy,
„Gdy rozjuszony wściekle lew zaryczy.
„Wiedzcie, nie jestem lwica ani lwisko,
„Wskórze lwiej stolarz, a Strug me nazwisko:
„Jeślibym jak lew działał tu nieskromnie,
„Na tymże miejscu już by było po mnie."

Tez. Bardzo grzeczna bestya i z dobrém sumieniem.

Dem. Tak na bestyę najlepsza bestya ze wszystkich com widział.

Lyz. Ten lew jest prawdziwym lisem co do odwagi.

Tez. Prawda, a gęsią co do roztropności.

Dem. Nie, Łaskawy xiążę, bo jego męstwo nie może znieść jego roztropności, a lis gęś uniesie.

Tez. Jego roztropność, jestem pewny, nie podoła jego męstwu, bo gęś nie podźwignie lisa. Dobrze tedy, zostawmy to jego roztropności a posłuchajmy co nam powie xiężyc.

Xiężyc. „Xiężyc dwurożny ta w latarni świéca."

Dem. Więc powinien mieć rogi na głowie.

Tez. Już nie jest młody, a więc rogi są niedojrzane w pełni.

Xiężyc. „Xiężyc dwurożny ta w latarni świéca,
„Sam zaś człowiekiem niby wśród xiężyca.

Tere. To największy błąd ze wszystkiego; człowiek powinien być w latarni, bo jak inaczéj będzie człowiek na xiężycu?

Dem. Boi się świecy: która, jak pan widzi w ostatnim stopniu goreje.

Hip. Już mię ~~złoś~~ sprzykrzył ten xiężyc, obyśmy doczekali jego zmiany.

Tez. Można wnosić po tym małém światełku, ~~że~~ jego rozumu, że xiężyc ubywa; jednakże z grzeczności i ze wszystkich względów wypada nam czekać pory.

Lyz. Mów dalej xiężycu.

Xiężyc. Wszystko co mam powiedzieć jest, że ta latarnia prezentuje xiężyc; ja jestem człowiek na xiężycu z widłami, co oznacza że Kaim zabił Abla.

Demet. To powinien być i trup na xiężycu. Ale cicho, oto nadchodzi Tyzbe.

wchodzi Tyzbe.

Tyzbe „Gdzież mój kochanek, wszak to grób Rombiza?"

Lew „Oh!" /Lew ryczy Tyzbe ucieka./

Dem. Tęgoś ~~zaryczał~~, lwie.

Tez. Dobrze uciekasz, Tyzbe.

Hip. Pięknie świecisz, xiężycu. — Prawdziwie xiężyc świeci z dziwnym urokiem.

Tez. Doskonale drzesz, lwie. /Lew drze płaszcz Tisby/

Dem. Oto nadchodzi Pyram.

wchodzi Pyram.

Lyz. Oto i lew zemknął. /wychodzi lew./

Pyr. „Dzięki, xiężycu, za słoneczne blaski,
„Dzięki xiężycu, z twojéj bowiem łaski
„Pasmy się promieni pięknie światu dany,
„Przy nim w najmilszéj wzrok zapuszczę twarzy.

„Lecz stój; — O katuszo!
„Lecz zważ: — biedna duszo,
„Straszne to widziadło.
„Oczy, czy widzicie?
„Jakie to wypadło?
„Kiciu! drogie życie!
„Twój ptaszor nieznoszony
„Jakże w krwi zbroczony?
„Chodźcie wściekłe jędze!
„Piekło chodź z odmętu!
„Przetnij nić i pędze
„Skrusz, złam, zbij do szczętu.

Tez. ~~Ta namiętność~~ To uniesienie i śmierć drogiego przyjaciela ledwie nie czynią człowieka smutnym.

Hip. Prawdziwie, żal mi było ~~człowieka~~.

Pyr. „Na cóż natura ~~lwią~~ postać lwią stworzyła!
„Kiedy rozdarta od lwa najmilejsza:
„Która jest, — raczej była najpiękniejsza,
„Która kochała, żyła i patrzyła.
„Lać łzy ciurkiem, oczy!
„Niechaj miecz mię zbroczy
„Czyniąc w piersi krwawy znak;
„Znak w lewej ziobercze,
„Gdzie tnie hopki serce: —
„Tak umieram, tak, tak, tak.
„Teraz już skonałem,
„~~Już też~~ Teraz być przestałem;
„Duch się w rajską udał krainę:
„Zgaś blask dla języka!
„Niechwnet księżyc zmyka!
Teraz ginę, ginę, ginę! [Lunicus Księżyc wychodzi]

Hip. Jakże się to stało że xiężyc odszedł, ~~pierwej nim~~
~~Tyzbe~~ kiedy Tyzbe ma wrócić i znaleźć kochanka?

Tez. Znajdzie przy świetle gwiazd. — Oto nadchodzi;
wchodzi Tyzbe.
i jej rozpacz zakończy sztukę.

Hip. Sądzę, że nie powinna długo rozpaczać za takim Pyramem, mam nadzieję że krótko się sprawi.

Dem. Ważyć Pyrama i Tyzbę, które zdwojga lepsze, tak ~~równo~~ są równoważne że dodawszy ~~p~~ atomek szalka się przechyli.

Lyz. Już go wyszpiegowała swojemi słodkiemi oczyma.

Dem. I tak jęczyć zaczyna, naprzykład. —

Tisbe „Czy śpisz, moje złotko!
„Martwyś, ma pieszczotko?
„Zrywaj się Pyramie wskok
„Niemyż? mów, co tobie?
„Ach nieżywy! W grobie
„Twej się słodki schowa wzrok.
Już ten pawi głos,
Ten wiszniowy nos,
Twarz tę żółtą jak pierwiosnek,
Zgładził miecz mordercy:
Płaczcie, czułe serca!
Tchnął przyjemnie jakby czosnek.
Chodźcie trzy siostrzyce,
Nieście swe nożyce:

Wasza dłoń jak mleko blada
Cięta jego nić,
Niechże dłużej żyć,
Niechże krwawy cios mi zada.
Przez te słowa, przez!
Niech ten wierny miecz
Z mojem sercem ma rozmowę;
Żegnam was kompanki!
Taki zgon kochanki.
Bądźcie zdrowe, bądźcie zdrowe! umiera.

Tez. Tylko lew z księżycem został dla pogrzebania umarłych.

Dem. Tak, ale jeszcze i mur został.

Wątek. Nie, zaręczam pana; obalono i mur, co rozgraniczał ich rodziców. Czy się podoba obaczyć nasz epilog, albo usłyszeć Bergomasko taniec, między dwoma towarzyszami naszej kompanii.

Tez. Nie potrzeba epilogu, proszę was; bo wasza sztuka nie potrzebuje ani obrony, ani przeprosin. Żadnej wymówki, bo kiedy wszyscy aktorowie pomarli, nie można żadnego naganić. Prawdziwie, jeśliby ten, co to pisał, grał rolę Pyrama i powiesił się na podwiązce Tisby, byłaby przecudowna Trajedija; ale i tak bardzo dobra i grana była najwyśmieniciéj. Ale zaczynajcie wasze Bergamasko: a epilog niech sobie rusza z panem Bogiem. (taniec wieśniaków)

Zegar dwunastą rzekł w stalowej mowie: —
Duchów już pora; do snu, kochankowie.
Lękam się, byśmy ranku nie zaspali,
Bośmy zanadto późno w noc czuwali.
Grubą tą farsą zbiegły prędko chwile
Nocy leniwej. — Do snu, przyjaciele.
Parę tygodni będziem hulać mile,
Codnia rozrywka, uczta i wesele.

wychodzą.

Scena II.

Wchodzi Puk.

Puk. Teraz głodna ryczy lwica,
A wilk wyje do księżyca;
Chrapie rolnik rozciągniony,
~~Da~~ krwawą pracą utrudzony.
Teraz tlą się głownie w polu,
Puszczyk puka o tej dobie,
I choremu ciężkim bólu
Napomina myśl o grobie.
Wśród tej strasznej nocnej pory
Każdy grób podnosi wieko,
Wysyłając swe upiory,
Co się po smętarzu wloką.
Naszych duchów rój skrzydlaty
Lecąc przy wozie Hekaty,
Pierzcha przed słońca promieniem:
Idąc jakby sny za cieniem.
Teraz skacze. Szelest myszy
W domie tym nie przerwie ciszy:

Mnie tu z miotłą wprzód wysłano,
Proch za drzwiami zmieść kazano.

Wchodzi Oberon i Titania ~~ze swojemi~~ z ich orszakiem.

Ober. Wnieść do domu światło brzasku,
Przy tym bladym, słabym blasku
Skoczne duchów wiśń i graszki,
Lekko tańczcie, jakby ptaszki.
Nuże za mną pieśń wesołą
Twórzcie skoczne tańcu koło.

Titan. Naprzód nuże tę piosenkę,
Kręgi pląsające stawmy,
Z miłym wdziękiem ręka w rękę,
Nuże ten dom błogosławmy.

Pieśń i taniec

Ober. W domie tym aż do poranku
Błądźcie duchy bez ustanku.
Tam gdzie nowe śpi małżeństwo
Pójdziem zlać błogosławieństwo;
A potomstwo z nich zrodzone
Będzie wciąż błogosławione.
I w miłości te trzy pary
Wiecznie dochowają wiary.
Twarda ręka przyrodzenia
Nie da dzieciom ich znamienia;
Ust zajęczych, ani blizny,
Ani w twarzy czerwonizny,
Strasznych tych plam w urodzenie
Nie będzie na ich plemieniu. —

Niech się snują duchów roje,
Niechaj poświęconą rosą
Skropią wszystkie te pokoje,
Niech spokojność w dom przyniosą:
Dom ten niechaj trwa najdłużej,
Niech los panu jego służy.
Teraz w skoki;
~~Bez~~ Idź bez zwłoki;
~~Do mnie przyjdź w świt szarocki.~~
Jestem wrócie z tej podróży.
wychodzą Oberon Titania i świta.

Puk. Jeśli od tych mar wam nudno,
~~Rzecz~~ [To] poprawić ~~wam~~ [rzecz] nietrudno,
Myślcie żeście we śnie byli
I widzenia te marzyli:
Tak rzecz błahą nieskończenie
Uważajcie jak marzenie,
Gdy przebaczą nam łaskawi,
Nadal każdy się poprawi.
Bo jak jestem Puk uczciwy,
Gdy nad wartość los szczęśliwy
Nas od węża syku zbawi,
Wnet rzecz lepszą to poprawi:
Lub do kłamców Puka wliczą.
Dobrej nocy wszystkim życzę.
~~[illegible]~~
~~[illegible]~~

w dłoń uderzcie nam Łaskawi,
Kotbeck wszystko to poprawi.

wychodzi

50



Irish Melodies
N. IV.

Młody miłości sen.

1.

Och dni minęły, kiedy w cały moc
Piękność mem sercem rządziła;
Kiedy snem życia z poranku do nocy
Miłość i Miłość wciąż była!
Mogą zakwitnąć nadzieje,
Może blask dni zajaśnieje
Cichszej i milszej ~~pogody~~
Lecz nie tak w życiu ~~słodkim i wspaniałe~~ szczęścia nie rozbije
Jak sen miłosny, młody.
Och nie tak w życiu ~~słodkim i wspaniałe~~ szczęścia nie rozbije
Jak ten miłosny i młody.

2.

Choć się Bard wzbije wyższym sławy lotem
Gdy dzika młodość ~~prze~~ upłynie;
Choć mędrce czoło zorane kłopotem
~~Dar~~ Wieńce wawrzynem obwinie
Nigdy go jednak nie spotka
Radość tak błoga, tak słodka

